PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR

Nr. 41 (444) ŚRODA, DNIA 17 LIPCA 1929 ROKU ROK IX.

Świetny triumf lekkoatletów polskich

Mecz Polska - Rumunja we Lwowie wygrywamy bezapelacyjnie 126:41

Pierwsze międzypaństwowe zawody lekkoatletyczne Polska — Rumunja nie stały pod dobremi auspicjami. Upalne dni ustąpiły w ostatnim tygodniu miejsca ulewnym deszczom, przybierającym chwilami charakter żywiołowej katastrofy. W tych warunkach normalne przeprowadzenie imprezy wydawało się problematyczne, nie mówiąc już o zwiększonem ryzyku finansowem i małej wartości propagandowej. To też zasępione były miny organizatorów, gdy w piątek wieczorem po ostatniej przed batalją „odprawie", rozchodzono się do domu, spoglądając nadaremnie ku górze, skąd spływały strugi wody. Atoli niebiosa ulitowały się przecież nad upośledzonym kopciuszkiem lekoatletyką polską. W sobotę po południu, gdy zbliżyła się godzina startu, snopy złociste go światła rozlały się po arenie Pogoni.

PIERWSZY DZIEŃ

Reprezentacja nasza nietylko zapewniła sobie prowadzenie imponującym stosunkiem punktów 47:16, ale dobrze usposobieni zawodnicy zdobyli się też na doskonałe wyczyny, których owocem były dwa nowe rekordy polskie, Petkiewicza w biegu na 1.500 m. i Heljasza w pchnięciu kulą oraz rekord rumuński, ustanowiony przez Nicolaego w biegu na 5.000, w którym nawiasem mówiąc, zajął trzecie miejsce. Pod względem sportowym był sukces zatem pełny, zasługujący tembardziej na uwagę, że reprezentacja nasza była osłabiona. Z desygnowanych zawodników zabrakło bowiem na starcie Dobrowolskiego i Cejzika, a Trojanowski startował z chora nogą.

Publiczność stawiła się w liczbie znacznie ponad 1.000 osób, co jak na dzień powszedni, stanowi cyfrę wcale pokaźną. Brała ona bardzo żywy udział w wypadkach, toczących się na boisku i jej to przedewszystkiem zawdzięczyć należy ową sympatyczną atmosferę, która pozwoliła zawodnikom naszym zdobyć się na szczególny wysiłek. Zawody zaszczycili obecnością swą reprezentanci władz z dowódcą DOK VI gen. Popowiczem, wicewojew. Pileckim i starostą grodzkim Kłotzem na czele. Zjawił się również wicekonsul rumuński.

Zawody rozpoczęły się zwykłą ceremonją, a więc defiladą zawodników, przemówieniem prezesa PZLA. kap. Misińskiego, odpowiedzią prezesa Federacji Rumuńskiej p. Octava Luckidi, wymianą proporców, okrzyków i hymnami.

Bieg 400 m. przez płotki odbył się przy zmienionej z naszej strony obsadzie. Miejsce nieobecnego Cejzika zajął Gniech. Dzięki temu też straciliśmy prawdopodobnie trzy punkty Kostrzewski z miejsca wysunął się naprzód, dystansując pewnie pozostałych konkurentów. Gniech dobry na płaskiem, tracił wszystko przy nieumiejętnem braniu płotków, a gdy jeszcze potknąwszy się na ostatniej przeszkodzie, upadł, zmuszony był ustąpić miejsca Ionowi i Kapplerowi.

Wyniki: 1) Kostrzewski (P.) 57.8, 2) Ion (R.) 59.8, 3) Kappler (R.), 4) Gniech Polska — 5 pkt., Rumunja — 4 pkt.

Bieg na 1.500 mtr. przyniósł nam nowy rekord niezmordowanego Petkiewicza w czasie 4:02. Zasługuje on tembardziej na uwagę, że uzyskał on go bez równorzędnej konkurencji. Petkiewicz wiódł wszystkie rundy bardzo równomiernie, energicznie finiszując. Jaworski początkowo starał się dotrzymać mu kroku. Nie mogąc dotrzymać tempa, wkrótce pozostał wtyle, nie tak bardzo jednak, by nie zdystansować obu Rumunów.

Wyniki: 1) Petkiewicz 4:02 (rekord polski), 2) Jaworski (P.) 20 m. wtyle, 3) Silaghi (R), 4) Velcovici (R.) Polska 8 pkt., Rumunja 5 pkt.

Pchnięcie kulą. Widownia nie uspokoiła się jeszcze po pięknym triumfie Petkiewicza, a już dał jej Heliasz nowy powód do entuzjazmu, ustanawiając drugi z rzędu w dniu tym rekord polski. Heljasz w pierwszym rzucie osiąga najlepszy swój wynik, a widząc, że ze strony konkurentów nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, całą swą uwagę i energję skupia w kierunku dalszego przedłużenia rzutu. Rezultatem tego są cztery rzuty przekroczone i jeden gorszy. Górski z miejsca osiąga około 13 m., stopniowo poprawiając. Fulicea wysuwa się przed Iona, zapewniając sobie trzecie miejsce:

Wyniki: 1) Heljasz (P.) 13.94 (nowy rek. polski), 2) Górski (P.) 13.11.5, 3) Fulicea (R.) 12.30.5, 4) Ion (R.), 10.87. Polska 21 pkt., Rumunja 6 pkt.

Bieg na 100 mtr. wywołuje jak zwykle podniecenie. Udziela się ono przedewszystkiem zawodnikom, którzy gremjalnie zrywają pierwszy start. Powtarza się to jeszcze dwukrotnie, głównie dzięki nerwowości Rumunów. Czwarty start udaje się wreszcie, szczególnie Szenajchowi, który doskonale wyskakuje z dołków. Sytuacja ta utrzymuje się do jakichś 80 mtr. Wspaniały finisz pozwala Czyszowi nadrobić około 2 mtr. i uplasować się tuż za Szenajchem. Czysz ma wszelkie dane, by pod okiem umiejętnego kierownika wyrobić się na sprintera o klasie międzynarodowej.

Wyniki: 1) Szenajch (P) 1 sek., 2) Czyż (P.) 11.1, 3) Jaworski (R.), 4) Herjeu (R.). Polska 29 pkt., Rumunja 7 pkt.

Skok wwyż, w którym Trojanowski zastępuje nieobecnego Cejzika, przynosi nam dość niespodziewanie dalsze sześć punktów. Po pierwszych skokach zdawało się bowiem, że tym razem odstąpimy pierwszeństwa Rumunom, którzy wykazywali znacznie lepszą technikę i styl. Trojanowski i Biro dochodzą do 1.67. Lokajski i Schoep przeskakują 172. W rozgrywce więcej szczęścia ma Lokajski, opierając wyniki swe więcej na sile, niż technice. Rozgrywka między Trojanowskim a Birą kończy się zwycięstwem pierwszego.

Wyniki: 1) Lokajski 172, 2) Schoej (R.) 172, 3) Trojanowski (P.) 168, 4) Biro (R.) 168. Polska 35 pkt., Rumunja 10 pkt.

Rzut oszczepem przynosi wreszcie Rumunom pierwszy triumf. Zwycięża bowiem Negotiu przed Buchałą i Ceną, wstawionym zamiast nieobecnego Dobrowolskiego. Rekordzista Rumunji, Onziul znajduje się w b. słabej formie i zmuszony jest zadowolić się ostatniem miejscem.



DAREMNY WYSIŁEK BREUERÓWNY

Finał 60 mtr., w którym Breuerówna została zdyskwalifikowana. Od lewej: Sadkowska, Freiwaldówna, Hulanicka, Gadziorowska, Turecka, Breuerówna.

Wyniki: Negotiu (R.) 50.48, 2) Buchała (P.) 49.78, 3) Cena (P.) 48.15, 4) Onziul (R.) 44.39

Bieg na 5.000 mtr. rozpoczął się przy akompanjamencie pierwszych kropel deszczu. Ostatnie rundy przemierzali zawodnicy już wśród silnej ulewy, która wpłynęła naturalnie ujemnie na wyniki Petkiewicz obejmuje z miejsca prowadzenie. Sawaryn usiłuje dotrzymać mu kroku, widząc jednak, że nie da rady, stosuje własne tempo, mając na piętach Nicolaego, z którym zmienia prowadzenie. Dobry, jak zwykle, finisz, pozwala biegaczowi lwowskiemu wyzbyć się konkurenta i przybyć do mety jeszcze przed upływem 16-ej minuty. Nicolae walczy również bardzo ambitnie, a podniecany okrzykami rodaków, zdobywa się na ostatni wysiłek, którego rezultatem jest nowy rekord rumuński.

Wyniki: 1) Petkiewicz (P.) 15:40.2, 2) Sawaryn (P.) 15:58, 3) Nicolae (R.) 16:02.2.



TRAGICZNI BOHATEROWIE LOTU EUROPA — AMERYKA

ś. p. Ludwik Idzikowski i mjr. Kubala, których druga próba zdobycia Atlantyku zakończyła się tragiczną katastrofą podczas przymusowego lądowania na wyspach Azorskich. W czasie kapotażu aeroplanu na skalistym terenie wyspy Gracioza mjr. Kubala został lekko ranny, mjr. Idzikowski stracił życie. Cześć Jego pamięci.

DRUGI DZIEŃ ZAWODÓW

Dotkliwe zimno, silny wiatr, rozmokła z powodu ulewnego deszczu bieżnia nie pozostały bez wpływu na wyniki. Jeśli mimo to były one w niektórych konkurencjach bardzo dobre, świadczy to nader dodatnio o poziomie naszych zawodników, szczególnie tych młodszych, którzy startując w zastępstwie kilku nieobecnych „asów", okazali się godnymi położonego w nich zaufania. Sensacją dnia był Petkiewicz, który poprawił rekord polski w biegu na 10.000 mtr. o... 51 sekund. Bardzo dobry czas osiągnął Trojanowski w biegu 110 przez płotki i gdyby nie strącenie jednego płotka, mielibyśmy czwarty z rzędu w zawodach tych rekord. W rezultacie reprezentacja nasza odniosła pełny triumf, zwyciężając w rekordowym wprost stosunku 126:41 pkt. Zawodnicy rumuńscy okazali się na poziomie, z którego wyszliśmy już na szczęście dość dawno, to też za wyjątkiem kilku jednostek nie mieli poważniejszych szans.

Organizacja i tym razem dopisała, co jest w pierwszej mierze zasługą niestrudzonego p. T. Kuchara. Dopisała również publiczność, która, mimo zimna, mimo meczu futbolowego i strajku dorożek automobilowych, stawiła się w liczbie około 2.000 osób. Doskonałe nawskroś sportowe zachowanie się widowni lwowskiej zyskało sobie też ogólne uznanie zarówno gości jak i własnych zawodników.

Bieg na 200 m. rozpoczął program drugiego dnia. Po jednym falstarcie zawodnicy wychodzą dobrze z dołków. Zaciętą walkę staczają pomiędzy sobą Gniech i Szenajch, z której zwycięsko wychodzi wilnianin biegnący na czwartym torze.

Wyniki: 1) Gniech (P) 23.4, 2) Szenajch 3 m. wtyle, 3) Joan, 4) Jaworski (R). Polska 55 pkt., Rumunja 17 pkt.

Bieg na 800 m. miał przebieg bardzo interesujący. Już w pierwszem okrążeniu wysuwa się para polska Jaworski—Kostrzewski przed Rumunów, w drugiem okrążeniu dystans znacznie się zwiększa. Na 200 mtr. przed metą wysuwa się Kostrzewski przed Jaworskiego któremu nie udaje się mimo energicznych wysiłków, wydostać się znów na czoło.

Wyniki: 1) Kostrzewski (P) 2:00.2, 2) Jaworski (P) 2:01, 3) Velcovici (R), 4) Lazar (R).

Skok o tyczce należał do punktów, które nakazywały poważnie liczyć się z Rumunami. I w rzeczywistości, Biro wykazał doskonały styl, jednak i tym razem nie miał szczęścia. Towarzysz jego Barabas odpadł już przy wysokości 298. Zwyciężył Adamczak, osiągając programowe 3.52.

Wyniki: 1) Adamczak (P) 352, 2) Biro 342, 3) Wieczorek 333. Polska 69, Rumunja 21 pkt.

Bieg na 110 m. przez płotki przyniósł doskonały wynik Trojanowskiego 15.6, który nie został uznany za rekord z powodu strącenia jednego płotka. Należy się spodziewać, że Trojanowski w krótkim czasie przeprowadzi korektę w liście rekordów. Drugie miejsce zajął Zajusz, jednak został zdyskwalifikowany za strącenie pięciu płotków.

Wyniki: 1) Trojanowski (P) 15:6, 2) Albrich (R) 16.4, 3) Schoep (R). Polska 74, Rumunja 25 pkt.

Skok wdal przyniósł Polsce mimo nieobecności Nowaka dalsze 8 punktów. Wyniki: 1) Sikorski (P) 691, 2) Wieczorek 632, 3) Biro (R) 598, 4) Herjeu (R) 529.

Bieg na 400 m. zamienia się na zacięty pojedynek pomiędzy Gniechem i Piechockim, startującymi na drugim i trzecim torze. Do 250 mtr. na froncie znajduje się Gniech, stąd wysuwa się Piechocki, który odpiera energiczny atak Gniecha na wirażu i na prostej zapewnia sobie zwycięstwo.

Wyniki: 1) Piechocki (P) 52.8, 2) Gniech (P) 1½ m. w tyle, 3) Kappler (R), 4) Ion (R). Polska 90 pkt., Rumunja 27 pkt.

W rzucie dyskiem pierwsze miejsce zajmuje Górski, osiągając mimo przeciwnego wiatru 41.43.5 mtr., 2) Heljasz (P) 38.47, 3) Papow (R) 33.78. Polska 98, Rumunja 28 pkt.

Bieg rozstawny 4 x 100 mtr. przynosi bezapelacyjnie zwycięstwo drużynie polskiej: Czysz, Zajusz, Szenajch, Sikorski w czasie 45 sek., przed drużyną rumuńską w składzie Iavorski, Albrich, Ion, Herjeu 4 6sek. Polska 188, Rumunja 34 pkt.

Bieg na 10.000 metrów wywołuje olbrzymie zainteresowanie. Publiczność z naprężeniem śledzi Petkiewicza, połykającego okrążenia z równomiernością maszyny. Czasy na 2 km. 6:14, 3 km. 9:37, 5 km. 16:08 i wreszcie 10 km. 32:09. Sawaryn, mając przed sobą Petkiewicza, również zdobywa się na doskonały wynik, ustanawiając nowy rekord okręgu. Rumuni Paun i Sarbu nie są dla zawodników naszych przeciwnikami.

Wyniki: 1) Petkiewicz 32:09, rek. polski, 2) Sawaryn (P) 33:30.06, 3) Paun (R) 34:43, 4) Sarbu. Polska 116 pkt., Rumunja 35 pkt.

Bieg rozstawny 4x400 mtr. jest godnem zakończeniem imprezy. Drużyna polska w składzie Piechocki, Jaworski, Gniech, Kostrzewski zajmuje w czasie 3:31.5 pierwsze miejsce przed Rumunją (Jaworski, Lazar, Kon, Kappler).

Ostateczny wynik międzypaństwowego spotkania: Polska zwycięża Rumunję 126:41 punktami.

N. Süsserman



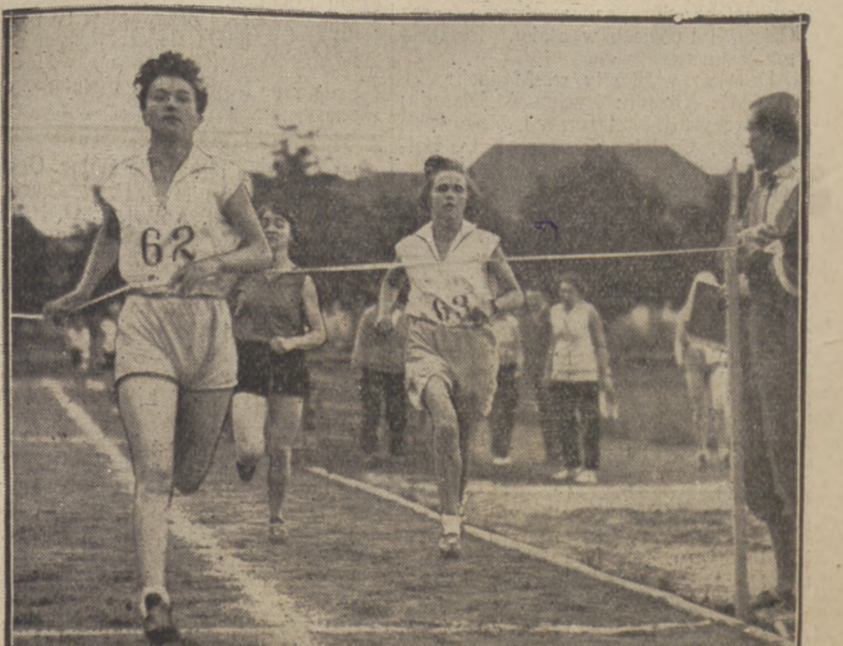
BEZNADZIEJNA WALKA RUMUNÓW

Petkiewicz (pierwszy z prawej) prowadzi wespół z Jaworskim w 1.500 mtr.



JANOWSKA (SOKÓŁ, PABJANICE)

sympatyczna triumfatorka skoku wwyż w mistrzostwach lekkoatletyczn. pań.



NA TAŚMIE 800 METRÓW

Bezkonkurencyjna Kilosówna przed Orłowską i Wieczorkiewiczówną

PIĘĆ REKORDÓW W MISTRZOSTWACH LEKKOATLETYCZNYCH PAŃ

Drużynowe zwycięstwo Grażyny przed Cracovią

Trzydniowe zawody o mistrzostwo lekkoatletyczne pań, rozegrano w Warszawie znów nie przyniosły zaszczytu organizatorom. Program ułożony był rozwlekle, przeprowadzony nieudolnie, tak, że zawody, które mogłyby były stać się punktem centralnym zainteresowań stolicy, wypadły blado i nużąco. Znikoma garstka widzów, niewiele przewyższająca luźnych sędziów i „oficielów", chodzących po boisku w opaskach wszystkich kolorów tęczy, została więc zawiedziona w oczekiwaniach i na następnych zawodach stopnieje napewno znacznie.

Tak, odwróćmy się karty. Dawniej nie warto było przychodzić na zawody, bo nie było dobrych lekkoatletek, teraz jest i walka i wyniki i zawodnicy, niema jednak ludzi, którzyby umieli to powiązać w interesującą całość.

A na starcie w Warszawie stanęła cała elita lekkoatletek Polski. Zabrakło jedynie Krajewskiej i Kobielskiej. Walka była więc zażarta, pełnowartościowa, obrazująca najdokładniej obecny układ sił.

Niestety, oficjalne wyniki mistrzostw nie są wykładnikiem tej walki. Oto niemiły zgrzyt spowodowała zbyt formalistycznie usposobiona komisja sędziowska, uwzględniając dwa protesty i omal że nie trzeci.

Breuerówna, najszybsza kobieta w Polsce, została zdyskwalifikowana za przekroczenie toru, Kilosówna, najwytrzymalsza nasza lekkoatletka, pewna zwyciężczyni 800 mtr., została pozbawiona tytułu za przeszkodzenie w biegu Orłowskiej. Trzeci protest również na 800 mtr. Stolarkówny przeciwko Wieczorkiewiczównie został odrzucony, gdyż poznanianka zapomniała dołączyć... 20 zł.

A więc znów litera prawa triumfowała nad wynikiem, wypisanym mięśniami i wolą, znów mistrzostwo zostało rozegrane przy zielonym stoliku, a nie na bieżni. Panowie, czy nie lepiej było poświęcić część tej energji na sprawne przeprowadzenie zawodów.

Na pierwszy plan wśród zawodniczek wybija się świetna sprinterka Breuerówna, dwukrotna mistrzyni (raz tylko moralna), Ślązaczka, przytem tylko wskutek lekkiej niedyspozycji, nie zagarnęła 4-ch tytułów (200 mtr. i skok wdal). Freiwaldówna zrobiła znów ogromne postępy i wynik jej stał może najbliżej poziomu międzynarodowego. Kilosówna i Orłowska nie dały z siebie wszystkiego. Wśród miotaczek wielkim talentem pozostaje nadal Lonka. Jasleńska i Lewinówna należą już dzisiaj do ekstra klasy polskiej. Jasna postępów nie zrobiła.

Przez cały ciąg zawodów wrzała na boisku wspaniała walka o drużynowe mistrzostwo Polski, o „Djane". Walczyły dwa właściwie kluby: Cracovia i Grażyna. I oto Cracovia, która przysłała do Warszawy zaledwie sześć zawodniczek, uległa Grażynie, walczącej na własnym terenie z 11-oma lekkoatletkami z minimalną różnicą punktów. Świadczy to najlepiej o wysokim poziomie i wszechstronności krakowianek. Klumberg, który wyjeżdża do Krakowa 1 sierpnia, będzie miał wdzięczne pole do pracy.

DZIEŃ PIERWSZY.

Skok wdal z miejsca: 1) Czajówna (Śląski K. L. A.) 244 (rekord polski), 2) Hulanicka (Grażyna) 240, 3) Pierowska (Cracovia) 231, 4) Sadkowska (Grażyna) 223; 5) Jankowska (Grażyna) 218, 6) Hała (Makabi) 217, 7) Maryla (Ł. K. S.) 211, 8) Lanżanka 209.5, 9) Schabińska II 209. Czajówna była klasą dla siebie. Skoki jej wahały się w granicach 244 — 238. Hulanicka nie miała dnia. Obie zawodniczki były jedynemi które umiały wogóle skakać. Pirowska ma zupełnie wadliwy początek skoku. Inne zawodniczki bardzo słabe.

Rzuty dyskiem oburącz: 1) Jasna (Cracovia) 56.86 (33.37 + 23.49), 2) Gorazdowska (AZS Warszawa) 54.85 (30.10 + 24.75), 3) Mierkisówna (Grażyna) 53.61, 4) Kotowska (AZS Warszawa) 50.88, 5) Schabińska II (Grażyna) 49.16, 6) Czerska (Cracovia) 48.94. Rewelacją jest Gorazdowska, która zapowiada się świetnie. Jasna utrzymała się na swym poziomie. Trzy pierwsze zawodniczki osiągnęły minimum mistrzowskie.

Bieg 800 mtr.: 1) Orłowska (Kol. K. S.), 2) Wieczorkiewiczówna (AZS Warszawa) o 1 mtr., 3) Sawczak-Fiszerowa (Cracovia) o kilkanaście metrów, 4) Rytlówna (Ł. K. S.), 5) Stolarkówna (AZS Poznań), 6) Woźniakówna. Orłowska obejmuje odrazu prowadzenie, za nią idą Kilosówna i Wieczorkiewiczówna. Trzy te zawodniczki oddalają się od następnych, idąc w ostrem dość tempie (400 — 1:16); na szarym końcu biegnie Sawczak-Fiszerowa. Na 200 mtr. przed metą Kilosówna atakuje Orłowską, jednak bezskutecznie. Obie koleżanki klubowe biegną teraz koło siebie, nie dopuszczając do głosu walczącą z niemi rozpaczliwie Wieczorkiewiczówną. Jednocześnie Fiszerowa zaczyna finisz i przechodzi na czwarte miejsce. Przy wejściu na prostą Kilosówna uderza w czasie walki Orłowską, chcąc okupić to przestępstwo zwalnia, by widocznie razem z koleżanką klubową przerwać taśmę. Nie dopuszcza do tego Wieczorkiewiczówna, której rozpaczliwy finisz przerywa ów zupełnie nieodpowiedni w mistrzostwach spacerek. Kilosówna zrywa, natomiast Orłowska ogranicza się do pilnowania swego drugiego miejsca. Na skutek protestu Orłowskiej, Kilosówna, która wygrała w czasie 2:36,8 o 4 mtr., zostaje zdyskwalifikowana.

Bieg 60 mtr. Po trzech przedbiegach, w których odpadły Lubecka (Grażyna), Wierzbołowska (Warszawianka), Czajówna (Śl. K. L. A.), Kazia (Warszawianka), Złotnicka i Schabińska (Legja) oraz Woynarowska (AZS War.). W finale 1) Hulanicka (Grażyna), 2) Sadkowska (Grażyna), 3) Gędziorowska (Cracovia), 4) Freiwaldówna (Makabi, Kraków), 5) Turecka (Makabi Warszawa), Breuerówna, która wygrała o metr w czasie 8 sek., została zdyskwalifikowana za przekroczenie toru. Ślązaczce stała się godna potępienia na mistrzostwach krzywda. Breuerówna, przekraczając tor, sama sobie zaszkodziła, przedłużając dystans, a nikomu w drogę nie weszła, gdyż przed swą sąsiadką (Turecką) była o parę metrów. A przecież Breuerówna była w tym biegu klasą dla siebie.

Rzut oszczepem: 1) Lonka (Cracovia) 34.45, 2) Czerska (Cracovia) 29.77, 3) Jasna (Cracovia) 29.61, 4) Woynarowska (AZS Warszawa) 29.22, 5) Lanżanka (AZS Poznań) 28.73, 6) Lewinówna (Makabi Wilno). Na dalszych miejscach kończyły: Grabicka, Hulanicka i Żakówna (wszystkie Grażyna) Punkt ten był wewnętrzną walką krakowianek. Lonka o wspaniałym wyrzucie nie wykorzystuje rozbiegu. Czerska, Jasna też dość prymitywne. Najlepiej pod względem stylu rzucała Woynarowska, Lanżanka dobrze wykorzystywała rozbieg. Jedyna Lonka przekroczyła minimum mistrzowskie.

DZIEŃ DRUGI

Na chwilę przed rozpoczęciem zawodów przeszła nad Warszawą burza, zamieniając boisko niemal w jezioro, które z trudem jedynie osuszono. Warunki terenowe, zwłaszcza na pierwszym i drugim torze oraz w skoku wdal były fatalne, a wyniki słabsze, niż można się było spodziewać.

Sztafeta 4 x 100 mtr. Po dwu przedbiegach, w których odpadły Legja (zdyskwalifikowana za złą zmianę) i Grażyna II, w finale wygrywa bezkonkurencyjnie Grażyna (Hulanicka, Sadkowska, Lubecka i Grabicka) 54.2, 2) Rozdzień, Szopienice (Białasówna, Kanjudówna, Rakoczanka, Breuerówna) o 20 mtr., 3) Cracovia o pół metra w czasie 57 sek., 4) AZS Warszawa, 5) Warszawianka, 6) Makabi. Grażyna jest bezkonkurencyjna, zarówno jeżeli chodzi o zmiany (na których powinni się wzorować nasi lekkoatleci) jak i szybkość; w przedbiegu czasem 53.4 ustanawia nowy rekord polski. Fenomenalnie bieg nie Breuerówa, wywalczając na finiszu drugie miejsce i mijając trzy współzawodniczki. Grażyna biegła po zalanym wodą drugim torze.

Skok wdal z rozbiegiem. Startuje 19 zawodniczek: 1) Lubecka (Grażyna) 496, 2) Freiwaldówna (Makabi Kraków) 488, 3) Hulanicka (Grażyna) 477, 4) Gędziorowska (Cracovia) 475, 5) Sadkowska (Grażyna 474, 6) Czajówna (Śl. K. L. A.) 472, 7) Freuerówna 468, 8) Jankowska (Pabjanice) 467, 9) Maryla (Ł.K.S.) 460. Sensacją jest słabe miejsce Sadkowskiej i wyeliminowanie z finału rekordzistki Breuerówny. Większość zawodniczek (zwłaszcza Czajówna) nie ma opanowanego rozbiegu i odbija się na pół metra przed belką. Zwyciężczynie skakały równo: Lubecka 496, 495, 486, 485, 457, 448; Freiwaldówna 488, 480, 481, 471, 451. Lubecka skacze bardzo wysoko, ale trochę bezwładnie, bez stylu.

Bieg 80 mtr. przez płotki. Po dwu przedbiegach 1) Freiwaldówna (M. Kraków) 13.1—rekord polski, 2) Schabińska (Legja) o 2 mtr., 3) Waisówna (Pabianice), 4) Rakoczanka (Rożdzień Szopienice); 5) Gorloffówna (AZS Warszawa), 6) Pirowska (Cracovia). Freiwaldówna biegnie wprost rewelacyjnie, górując nad przeciwniczkami przedewszystkiem szybkością nad płotkiem, ustępując jednak stylem i Schabińskiej i Rakoczance. Schabińska na rzecz stylu poświęciła szybkość.

Rzut oszczepem oburącz: 1) Lonka (Cracovia) 53.02 (30.65+22.37), 2) Lanżanka (AZS Poznań) 52.86 (31.54 + 21.32), 3) Jasna (Cracovia) 47.36, 4) Czerska (Cracovia) 46.99, 5) Woynarowska (AZS Warsz.) 40.20, 6) Hulanicka (Grażyna) 39.83. Lonka wygrywa dopiero w przedostatnim rzucie, rzuca trochę słabiej, gdyż ma naderwaną rękę. Pozatem nadal nie możemy zrozumieć, poco bierze rozbieg, który jej raczej przeszkadza, niż pomaga. Lanżanka jest świetnie usposobiona.

Bieg 200 mtr. Po trzech przedbiegach w których zostały wyeliminowane Grabicka, Woynarowska, Rytlówna, Maryla (Ł. K. S.), Wierzbołowska, Maryla (A Z. S.), Warecka, Brodnicka, Jankowska i Stolarkówna. 1) Czajówna (Śl. K. L. A.) 28.2, 2) Breuerówna (Rożdzień) o pół metra), 3) Orłowska (Kolejowy K. S.), 4) Gędziorowska (Cracovia), 5) Turecka (Makabi), 6) Janowska (Sokół Pabjanice). Czajówna wygrywa niespodziewanie, choć pewnie, być może korzystając z walki którą stoczyły na piątym i szóstym torze Breuerówna i Orłowska. Breuerówna przed tygodniem pokonała Czajównę o 2 mtr.

Pchnięcie kulą dowolną ręką: 1) Jasna (Cracovia) 10.28, 2) Lewinówna (Makabi, Wilno) 992, 3) Jasieńska (AZS., Poznań) 938, 4) Kotowska (AZS Warszawa) 895, 5) Schabińska II (Grażyna) 889, 6) Mierkisówna (Grażyna) 862. Rewelacją jest świetnie się zapowiadająca Jarzeńska. Lewinówna zadziwia swą szybkością.

DZIEŃ TRZECI.

Tym razem pogoda ładna, dmie natomiast silny wiatr, pomagając przy setce, przeszkadzając bardzo w dysku.

Pchnięcie kulą oburącz: 1) Schabińska II (Legja) 17.48 (9.65x7.83), 2) Lewinówna (Makabi, Wilno) 17.11 (10.15x 6.96), 3) Jasna (Cracovia) 16.67 (10.00x 6.67 4) Jasieńska (AZS. Poznań) 16.47, 5) Kotowska (AZS. Warszawa) 15.98, 6) Mierkisówna (Grażyna 15.85. Schabińska zwycięża dzięki dobremu rzutowi lewą w finale.

Skok wwyż: 1) Janowska (Sokół Pabjanice) 137 (w rozgrywce 137), 2) Pirowska (Cracovia) 134, 3) Freiwaldówna (Makabi, Kraków) 129, 4) Schabińska (Legja) 129 (w rozgrywce 134), 5) Waisówna (Sokół, Pabianice) 129, 6) Cegielska (AZS, Warszawa) 129. Dawał się odczuwać dotkliwie brak Krajewskiej która mimo zgłoszenia nie przyjechała. Zwyciężczynie przedstawiają świetny materjał, wygrywają jednak dzięki wzrostowi, a nie stylowi, który jest bardzo prymitywny

Bieg 100 mtr. Po trzech przedbiegach, w których zostały wyeliminowane: Woynarowska, Petersonówna, Kazia, Jankowska, Maryla, Wierzbołowska i Witkowska: 1) Breuerówna (Rozdzień) 12.9 (rekord polski, nie może być uznany z powodu wiatru), 2) Sadkowska (Grażyna) o 3 mtr., 3) Hulanicka (Grażyna), 4) Grabicka (Grażyna), 5) Gędziorowska (Cracovia), 6) Warecka (Warszawianka). Breuerówna jest w Polsce, jako sprinterka klasą dla siebie. Biegnie długim, elastycznym krokiem, jakby bez wysiłku. Start ma doskonały, jeszcze lepszy finisz. Rekord polski, tym razem nieuznany, padnie napewno lada dzień.

Rzut dyskiem dowolną ręką: 1) Jasna (Cracovia) 33.20, 2) Mierkisówna (Grażyna) 32.48, 3) Kotowska (AZS. Warszawa) 30.12. Pani Halina Konopacka-Matuska, która niedawno przechodziła anginę, przyglądała się mizernemu poziomowi miotaczek

Sztafeta 4 x 200 mtr.: 1) Grażyna (Hulanicka, Sadkowska, Jankowska, Grabicka) 1:57.2 (rekord polski), 2) Cracovia 2:01.4, 3) Rozdzień, Szopienice, 4) Legja, 5) Warszawianka, 6) AZS. Warszawa. Grażyna prowadziła od startu do mety.

W punktacji drużynowej: 1) Grażyna — 157 pkt., 2) Cracovia — 153 pkt., 3) Rozdzień, Szopienice — 50 pkt., 4) AZS. Warszawa — 45 pkt., 5) Makabi (Kraków) — 32 pkt., 6) Śląski Klub Lekkoatletyczny — 27 pkt., 7) Sokół, Pabjanice — 21 pkt., 8) AZS. Poznań — 20 pkt., 9) Kolejowy K. S (Katowice) — 18 pkt. 10) Makabi (Wilno) — 17 p., 11) Legja — 14 pkt., 12) Warszawianka — 11 pkt., 13) Makabi (Warszawa) — 7 pkt., 14) Ł. K. S. — 3 pkt., 15) Sokół (Poznań)— 1 p.

RUCH ZNÓW POKONANY NA WŁASNEN BOISKU

Polonja wygrywa u Ślązaków 2:1

Zwycięstwo Polonii przyszło znienacka. Nikt nie spodziewał się po marudercе ligowej gry, jaką pokazała nam ona z Ruchem. Nie była to coprawda gra ładna, lecz skuteczna.

Wogóle Ruch ma dziwnego pecha do drużyn warszawskich. Zeszłej niedzieli stracił dwa punkty w walce z Warszawianką, a teraz udało się to znowu Polonii.

Z drugiej strony jednak spadek formy Ruchu staje się z niedzieli na niedzielę widoczniejszy.

Drużyna warszawska przedstawiła się nam bodaj ze swej najgorszej strony. Kłótliwa, krzykliwa mało karna, wniosła na boisko nastrój bardzo nieprzyjemny. Do podniesienia, a conajmniej utrzymania tego nastroju przyczynił się walnie sędzia p. Piotrowski, który swojemi niezdecydowanemi rozstrzygnięciami wywoływał burzę protestów ze wszystkich stron. Miało się wrażenie, że gdy padała bramka p. Piotrowski odgwizdywał ją wprawdzie z obowiązku, lecz miał jakoby ochotę zwrócić się do graczy: „Panowie wybaczą, ale ja tu nie jestem winien". Nastrój więc był w pełnem tego słowa znaczeniu jarmarczny.

Dopełnieniem bałaganu było odgwizdanie meczu o 15 minut za wcześnie. Dopiero na protesty sędziów linjowych i prasy p. Piotrowski zdecydował się po 6-minutowej przerwie zarządzić dogrywkę, tłomacząc się stanięciem zegarka.

Polonia pod względem sportowym — nieszczególna. Przedewszystkiem brak zgrania. Każdy gra jak chce i może. Że mimo to wygrali — wina Ruchu. W napadzie Polonii najistotniejszą i najproduktywniejszą jego częścią był skrzydłowy Zimowski. Wróbel doskonale się rozumiał z Ałaszewskim. W pomocy — najlepszy bodaj Hyla. W obronie Bułanow wyróżniał się spokojem i dobrą techniką. Bramkarz nie miał nic do roboty.

W drużynie Ruchu zawiódł przedewszystkiem napad. Peterek grający dziwnie wolno powstrzymywał wszelkie żywotniejsze akcje partnerów, z których najlepszy był bezwzględnie Sobota. W pomocy Badura, grający nie na swojej pozycji, słaby. Kiełbasa grający po tak długiej przerwie wypompował się zupełnie. Najwartościowszym graczem drużyny okazał się w obronie Kusz. Kremer w bramce w żadnym wypadku nie zawinił.

Polonia: Keller; Bułanow, Miączyński; Nowikow, Hyla, Seichter; Wróbel, Ałaszewski, Suchocki, Gumowski, Zimowski.

Ruch: Kramer; Kusz, Dziwisz; Kiełbasa, Badura, Zorzycki; Frost, Sobota, Peterek, Buchwald, Kałuża.

Pierwsze minuty meczu to rozgrywanie się Polonii, która z początku nie może sobie poradzić z ciężkim, wskutek deszczu, terenem.

Ostre ataki, przeważnie ze skrzydeł przynoszą w 21 min. skutek: jeden ze strzałów odbija ręką obrońca Ruchu. Podyktowany karny wykorzystuje Ałaszewski. Ruch z minuty na minutę atakuje silniej, jednak obrona Polonii stanowi dostateczną zaporę. Niemożność wyrównania deprymuje chwilowo Ruch, który z końcem pierwszej połowy opada na siłach. Po pauzie grę rozpoczyna Ruch. Już w 2 minucie przychodzi wyrównanie. Sobota strzela ostro, Keller odbija wprawdzie, lecz wprost na Sobotę, który dobija piersiami.

Lecz już w 3 minuty później Ałaszewski objechawszy obronę pakuje piłkę do bramki Ruchu 2:1.

Ruch zrywa się, chcąc wyrównać, lecz zanosi się raczej na podwyższenie wyniku. W 18 minucie piękny strzał Suchockiego idzie tuż, nad poprzeczką.

W kilka minut później następuje atak Ruchu. Z zamieszania podbramkowego pada strzał, który Keller schwycił, przewracając się przytem. Trzech graczy Ruchu znalazło się na nim. Piłka wytrącona z rąk wpadła do bramki, lecz z powodu poprzedniego foulu goal nie uznany.

ZWYCIĘSTWO TURYSTÓW NAD POGONIĄ

Zmienne koleje walki ex-mistrza Polski w Łodzi

Z niecierpliwością oczekiwane spotkanie przyniosło zwycięstwo barwom fioletowych. Jakkolwiek Turyści pokazali w linji ataku znacznie słabszą grę niż na meczu z Hakoahem, a do przerwy byli przeciwnikiem słabszym od Pogoni, to jednak druga połowa gry zrehabilitowała ich.

Mecz należy rozłożyć na dwie części. Do przerwy goście mają znaczną przewagę i prowadzą 1:0, mając jeszcze dwukrotnie okazję do powiększenia rezultatu. Po przerwie, fioletowi, świadomi swej zagrożonej sytuacji, przezwyciężają siebie i opanowują pole, nie dopuszczając przeciwnika do głosu. Mimo ładnego zwycięstwa przyznać należy, że linja ataku Turystów (znowu przestawiona), z wyjątkiem skrzydeł, zupełnie zawiodła. Nie można odmówić nikomu z graczy ambicji, przyznać jednak należy, że zwycięstwo zawdzięczają Turyści fenomenalnej grze Michalskiego II na prawem skrzydle, który, jakkolwiek miał najlepszego z pomocników Pogoni Deutschmana za stróża, dokonywał jednak istnych cudów. Gracz ten miał wczoraj bodajże swój najlepszy mecz. Wszystkie trzy bramki są poniekąd jego dziełem. Słabszym, niż zwykle, był Frankus, mimo to sprostał on zadaniu. Środkowa trójka fioletowych miała jedynie przebłyski wspaniałej gry z Hakoahem. Najlepszym z sześciu pomocników był bezsprzecznie Kahan, który z meczu na mecz poprawia swą formę i dziś jest bodajże czy nie u jej szczytu. Sparaliżował on kompletnie, zwłaszcza po przerwie, lewą stronę napadu lwowian. Wspaniale technicznie wyrobiony gracz ten, zbierał za swą piękną grę huczne oklaski. Klasą dla siebie był również Wieliszek, interwenjujący skutecznie w najniebezpieczniejszych momentach. Sprostał zadaniu również Hinc, który, zwłaszcza po przerwie, był pełnowartościowym graczem. W obronie prześcigali się wspaniałą grą Karasiak i Al. Kubik. Ofiarnym bramkarzem był Michalski I. W pierwszej połowie miał wiele szczęścia i obronił wszystko, co mógł.

Po przeciwnej stronie — Albański miał sporo roboty dopiero w drugiej części zawodów. Winy za przepuszczone bramki nie ponosi. Mauer i Fichtel—to para ofiarnych obrońców o czystych wykopach. Wobec słabej gry linji pomocy i inwazji ataku fioletowych na bramkę Albańskiego — obrona gości miała dużo do roboty. W pomocy zawiódł Hanke, Kuchar stał na wysokości zadania. Bardzo dobry był Deutschman, nie mógł jednak uporać się z ruchliwym i doskonale usposobionym Michalskim. Atak pracował jedynie do przerwy.

Przechodząc do samego meczu, zaznaczyć należy, że pierwsza połowa należała do gości, druga natomiast do gospodarzy. Przebieg gry był interesujący, tempo szybkie, zwycięstwo Turystów zasłużone. Różnica jednej bramki odpowiadałaby jednak bardziej przebiegowi meczu. W pierwszej połowie, mając wiatr i słońce za sprzymierzeńców — goście przeważają, mając w 9 i 23 min. dwie „murowane" pozycje do zdobycia bramek. Najlepszym w linji ich ataku w tej fazie gry był Szabakiewicz. Zadatki na dobrego napastnika ma Zimmer. W 30 min. z dośrodkowania Szabakiewicza — Zimmer zdobywa pierwszą bramkę. Po przerwie sytuacje opanowali Turyści, którzy w 11 min wyrównują przez Michalskiego. Szalę zwycięstwa przechylił Frankus w 5 min. później. Wynik ostateczny ustalił Hermans z podania Frankusa. W ostatnich minutach Pogoń zrywa się do ataków — jednak bezskutecznie.

Pogoń: Albański; Mauer, Fichtel; Hanke, Kuchar, Deutschman; Prass, Zimmer, Batsch, Maurer, Szabakiewicz.

Turyści: Michalski I, Karasiak, Kubik Al.: Hinc, Wieliszek, Kahan; Frankus, Kulawiak, Ałaszewski, Hermans, Michalski II.

Sędzia p. Schneider z Krakowa—dobry. Widzów około 1500 osób.

WISŁA - IFC 2:1

Nieprzekonywująca wygrana wiosennego mistrza Ligi

Zawody te zaliczyć może mistrz Ligi do najsłabszych w bieżącym sezonie.

Po sukcesach odniesionych przez czerwonych w zawodach z Turystami, a ostatnio z reprezentacją Budapesztu, spodziewano się ogólnie, że zwycięstwo nad znajdującą się na szarym końcu tabeli drużyną katowicką, przypadnie im lekko.

Tymczasem goście, wbrew krążącym o ich słabej formie pogłoskom, stawili niespodziewanie dzielny opór, a nikłe swe zwycięstwo zawdzięczyć mogą czerwoni jedynie swej zawsze równej i ofiarnie grającej pomocy, oraz niezawodnemu Balcerowi.

Atak bowiem czerwonych nie istniał prawie na boisku. Kontuzjowany w zawodach z Węgrami Adamek, statystował, a grającemu na miejscu Kowalskiego, Ketzowi, brakło zrozumienia się z bardzo słabo grającym Reymanem.

Niepewna do przerwy obrona, po pauzie poprawiła się znacznie, a debiutujący na stanowisku obrońcy Zasada, nie wiele ustępował Pychowskiemu. Koźmin miał w bramce kilka efektownych momentów.

Katowiczanie mimo osłabionego składu zaprezentowali się jako zespół szybki, twardy, grający b. ambitnie. Na czele wybijał się tu Spallek w bramce, broniący brawurowo w najgroźniejszych sytuacjach, Sosnitza w obronie, oraz Geisler i Pośpiech w ataku. Reszta—przeciętna.

Drużyny wystąpiły w składach:

Wisła: Koźmin; Pychowski, Zasada; Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Małkowski; Adamek, Czulak, Reyman, Ketz, Balcer.

I. F. C.: Spallek, Sośnitza, Saft, Bischoff, Tichauer, Wyleżoł, Schrey, Opolka, Geisler, Pośpiech, Knappczyk.

Wisła z miejsca ostro atakuje i pierwsze minuty spędza na polu gości, lecz anemiczne strzały jej napastników, mijają celu, bądź też grzęzną w dłoniach doskonałego bramkarza

Pierwszy atak gości przynosi im już w 10-ej minucie prowadzenie z dalekiego pięknego strzału Pośpiecha.

Niezrażona tym niespodziewanym sukcesem przeciwnika Wisła gra dalej spokojnie i celowo, a szybki Balcer wytwarza raz po razu dogodne pozycje do strzału, marnowane przez niedysponowanych środkowych napastników. Dopiero w 19-ej min. udaje się Ketzowi idealnie wyłożoną przez Adamka piłkę umieścić poraz pierwszy w bramce katowiczan.

Obie strony dążą do podwyższenia wyniku, to też gra przenosi się co chwila na obie połowy boiska. Lecz dopiero w 41 min. Balcer po zwycieskim pojedynku z obrońcą, umieszcza po raz drugi piłkę w siatce gości.

O grze po przerwie nie wiele można powiedzieć. Goście pragną wynik wyrównać, dążą do tego niedozwolonemi środkami, to też gwizdek sędziego coraz częściej przerywa grę. W 18 m. usuwa sędzia z boiska lewoskrzydłowego Knappczyka. Goście ograniczają się teraz do obrony swej bramki, sporadycznemi wypadami, niepokojąc od czasu do czasu Koźmina.

Mimo znacznej przewagi w tym okresie gry, nie udaje się czerwonym podwyższyć wyniku do końca zawodów.

Sędzia p. Nawrocki z Poznania, doskonały.

STAN TABELI LIGOWEJ

		gier	pkt.	bramek
1.	Wisła	12	17	35:21
2.	Warta	12	16	33:19
3.	Ł. K. S.	12	15	21:20
4.	Cracovia	12	13	23:17
5.	Garbarnia	12	13	32:29
6.	Czarni	11	12	33:27
7.	Legja	12	11	18:18
8.	Warszawianka	11	10	19:19
9.	Ruch	11	10	19:22
10.	Turyści	12	10	17:29
11.	Pogoń	12	9	24:26
12.	I. F. C.	11	9	13:21
13.	Polonia	12	7	21:34

Mistrzostwa piłkarskie Wilna. Ognisko — 85 p. p. 6:1 (4:0). Prowadząca w mistrzostwach kl. A Wil. Z. O. P. N-u drużyna Ognisko rozprawiła się gładko z wojskowymi z N. Wilejki zwyciężając ich 6:1. Pogoń — Makabi 2:1. Mecz towarzyski tych drużyn przyniósł zasłużone zwycięstwo Pogoni.

Mistrzostwa kl. A. Ł. O. Z. P. N. — Hakoah 4:1. Zasłużone zwycięstwo leadera, Widzew — Turyści 2:1 Ł. K. S. 3:0 (walkover).

Lwowskie mecze o mistrzostwo kl. A Ukraina — Rewera (Stanisławów) 6:1, Polonia (Przemyśl) — Hasmonea 4:1.

Mecz o mistrzostwo kl. A w Krakowie: Trzebinia — Podgórze 5:1 (!); Wisła I-b — Korona 2:2.

W poznańskiej kl. A rozegrany został tylko jeden mecz o mistrzostwo. Legja pokonała Orłowski K. S. 2:1 (1:0)

REMISOWY WYNIK WE LWOWIE

Czarni - ŁKS. 3 : 3

ŁKS: Mila; Cyl, Gałecki; Jasiński, Kędzieszewski, Trzmiela; Śledź, Jańczyk, Tadeusiewicz, Nikiel, Stolenwerk.

Czarni: Drapała; Chmielowski, Olejniczak; Piłat, Amirowicz, Witkowski (Ozajst); Papierkowski, Sawka, Nastula, Reyman, Ozajst (Witkowski).

Wynik remisowy należy we Lwowie naogół do rzadkości w tym wypadku najbardziej jednak odpowiadał stosunkowi sił i grze, która była przeważnie otwarta z okresową przewagą jednej i drugiej strony. ŁKS. wystąpiwszy z kilkoma rezerwowymi nie zdołał zaimponować. Najlepiej przedstawiała się obrona, szczególnie Cyl. Mila nie potwierdził swej marki: winy w straconych bramkach wprawdzie nie ponosił, jednak kilkakrotnie niewyraźnie interwenjował. Pomoc przeciętna przedstawiała się lepiej po przerwie po przestawieniu Trzmieli do środka. W ataku najlepiej podobał się Śledź, który zmuszony był w drugiej połowei z powodu kontuzji na pewien czas opuścić boisko.

Czarni nie osiągnęli formy z przed kilku tygodni. Gra ich i tym razem pozostawiała coś niecoś do życzenia. Wstawienie Drapały okazało się eksperymentem, który kosztował jedną bramkę. Dobry był Chmielowski i Olejniczak. Pomoc grała słabiej. Amirowicz nie umiał utrzymać trójki przeciwnika. Piłat grał taktycznie błędnie, odsłaniając zbyt dalekiem wysuwaniem się własną bramkę. Ozajst lepszy w pomocy niż na skrzydle. W napadzie dobrze wypadł debjut Papierkowskiego na lewem skrzydle. Nie można tego powiedzieć ani o Witkowskim ani o Ozajście, którym trudno było zaklimatyzować się na obcej pozycji. Poprawę znać na Sawce, natomiast Nastula jest widocznie niedysponowany. Wogóle w trójce daje się zauważyć pewna dysharmonja, zdaje się natury psychicznej, która odbija się naturalnie ujemnie na grze.

Gra początkowo zmienna przynosi w trzech minutach trzy bramki. W 15 minucie zdobywa Tadeusiewicz prowadzenie, w 16-ej Sawka wyrównywa, a w 2 minuty później Nikiel zapewnia ŁKO-owi ponownie prowadzenie. Stan ten utrzymuje się do 33-ej minuty, w której znów Sawka zdobywa wyrównanie. Połowa 2:2.

Po przerwie obie drużyny dążą do zwycięstwa. Fortuna zdaje się uśmiechać Czarnym, którzy już w 4-ej minucie osiągają przez Nastulę trzecią bramkę. ŁKS. wyrównywa jednak ponownie w 15-ej minucie przez Stolenwerka. Wszelkie dalsze obustronne wysiłki nie dają rezultatu, mimo że drużynom nadarzają się dogodne sytuacje. Sędziował kpt. Baran.

W związku ze sprawozdaniem z meczu Polonia — Pogoń z dn. 10 b. m. zaznaczamy, że w zdaniu o jednym ze znanych działaczy sportowych, specjaliście od spraw sportu kobiecego nie mieliśmy na myśli kpt. dypl. F. Sterby.

POZNAŃ-KRAKÓW 2:1

Nikłe zwycięstwo gospodarzy nad osłabioną drużyną gości

Dzięki inicjatywie „Wielkopolskiej Ilustracji", która ufundowała wspaniały puhar, przyszły do skutku pierwsze zawody między reprezentacjami miast Krakowa i Poznania.

Kraków przysłał skład nienajlepszy i wynik, który uzyskał, może słusznie uważać za zaszczytny gdyż zwycięstwo Poznania dosłownie było pyrrhusowe.

Składy drużyn były następujące: Kraków: Malczyk I Cracovia (po pauzie Szumiec); Zastawniak II (Crac.), Nowak (Wawel); Bajorek (Wisła), Chruściński (Crac.), Seichter (Crac.); Landman (Makabi), Rusinek (Crac.) Miłasiński (Podgórze), Malczyk II (Cracovia), Ściborowski (Podgórze).

Poznań: Warta ze Stalińskim, zamiast Przybysza i Szerfkem II na środku ataku.

Jeśli Kraków w tym składzie, mając do dyspozycji z ligowych drużyn tylko Cracovię, a przysłał ją jeszcze zdekompletowaną, bo bez Kałuży, Kozoka i Sperlinga, dobierając A-klasowych graczy, przegrał tylko różnicą jednej bramki wobec jednolitej drużyny poznańskiej, to może się słusznie uważać za stolicę piłkarstwa polskiego. Udowodnił to zresztą i w ub. tygodniu, rozgramiając reprezentację [illegible] w której przecież aż 5 graczy było z reprezentacji przeciw Polsce z dnia 2 czerwca b. r.

Mecz niedzielny stał na niskim poziomie, był prowadzony b. ostro, z dużemi obustronnemi skłonnościami do brutalnej gry, nie miał nic wspólnego ze szlachetną rywalizacją, jaka winna być w tego rodzaju zawodach. Rozczarowała zwłaszcza drużyna miejscowa, która za wyjątkiem Fontowicza, we wszystkich linjach grała b. słabo. Atak wielu pozycyj nie wykorzystał z powodu swej niezaradności. Pomocnicy boczni nie pilnowali skrzydeł Krakowa, dzięki czemu, były one ciągle groźne, zwłaszcza po pauzie. Obrona niepewna

Kraków rozegrał się dopiero po przerwie i gdyby nie brak Kałuży i Kozoka, to wynik mógł być nawet sensacyjny. Miłasiński był słabym kierownikiem ataku, niezgranym do tego z łącznikiem. Pomoc dobra dopiero po pauzie, w pierwszej części grała zbyt defenzywnie. Obrona była najlepszą częścią Krakowa. Szumiec lepszy od Malczyka, który przez niepotrzebny wybieg, ma pierwszą bramkę na sumieniu.

Początek gry należy do Poznania, który też zupełnie niespodziewanie już w 5 min. uzyskuje pierwszy punkt ze strzału Rochowicza do pustej prawie bramki. Gra się następnie na kilkanaście minut wyrównywa, by znów przejść w lekką przewagę Poznania, niewykorzystany. Do przerwy Poznań prowadzi 1:0. W 2-iej minucie po przerwie wspaniała bomba Rusinka z odległości conajmniej 40 mtr. siedzi w siatce Poznania. Fontowicz nie był w stanie jej bronić i trzymać.

Remis utrzymuje się do 17 min. w której Wojciechowski zupełnie niespodziewanie długim, przyziemnym strzałem pakuje piłkę w lewy róg, ustalając wynik dnia. Ostatnie minuty należą do Krakowa, jednak nie zostają cyfrowo wyzyskane.

P. Wardęszkiewicz z Łodzi, przeczulony na punkcie faulów, gwizdał ustawicznie i niepotrzebnie, dezorjentując graczy mylnemi rozstrzygnięciami, a stracił w drugiej połowie zupełnie panowanie nad grą, kiedy publiczność zaczęła go głośno wyśmiewać z powodu nieudolnych decyzyi.

Niemcy — Anglja, spotkanie finałowe strefy europejskiej o puhar Davisa zakończyło się zwycięstwem Niemców w stosunku 3:2. Prenn pokonał Gregoryego w trzech setach, a Austina w pięciu, Moldenhauer pobił Austina w 3-ech setach i przegrał z Gregorym (w trzech setach). W double Gregory, Collins bez trudu zwyciężyli Landmanna, Kleinschrotha 6:4, 6:2, 6:0.

Spotkanie tenisowe Sokół — AZS (Kraków) wygrał Sokół w stosunku 4:3. Wyniki spotkań: Krupianka—Boniecka 6:2, 6:8, 3:6. Kukuciówna, Andrzejewski — Boniecka, Zachar 1:6, 1:6. Andrzejewski — Potuczek 6:2, 2:6, 4:6. Jurczyński — Potuczek 8:6, 4:6, 6:4. Jurczyński — Konopka 8:6, 6:1. Andrzejewski — Konopka 6:4, 3:6, 6:2. Jurczyński, Andrzejewski — Zahar, Konopka 6:4, 6:0.

W WALCE O TYTUŁ MISTRZA ANGLJI

Wrażenia z loży prasowej w Stamford Bridge

Londyn, 7 lipca 1929 r.

Od Konsula polskiego w Londynie p. W. Hulanickiego otrzymaliśmy szereg niezwykle ciekawych i znamiennych uwag o starcie Petkiewicza w Stamford Bridge.

★

Przysłanie Petkiewicza na mistrzostwa lekkoatletyczne w Anglji do Stamford Bridge nauczyło wielu rzeczy tak jego, jak i jego władze sportowe.

Trzeba bowiem powiedzieć wprost, że Petkiewicz miałby wszystkie szanse na mistrza Anglji, gdyby nie jego młodość i brak rutyny, oraz zbyt mało przemyślana organizacja wyjazdu przez powołane czynniki sportowe i państwowe.

Petkiewicz zrobił co mógł, nawet więcej niż mógł; zwrócił na siebie uwagę całego świata sportowego i prasy. Lecz pierwszego miejsca nie zdobył, zdobył drugie, ale tylko dzięki zbytniej pewności siebie i zupełnie niepotrzebnych wysiłków, aby nie dopuścić ani na chwilę nikogo do prowadzenia. Doskonale mówi któreś pismo, że gdyby Petkiewicza wziąć w umiejętne ręce, niema rzeczy niemożliwych dla niego w dziedzinie biegów długodystansowych. Mam wrażenie, że gdyby zakumulować te kilkanaście sprintów, którymi on uciekał od niepokojących go wciąż Anglików i zużyć ten wysiłek na ostatnie pięćdziesiąt metrów, niewiadomo czy Beavers wysunąłby się o te 8 — 10 metrów w ostatniej chwili. To też zwycięstwo Beaversa śmiało można nazwać Pyrrhusowem, chociaż i Petkiewicz był wycieńczony również.

Długośmy się namyślali, czy ma on stawać w piątek do przedbiegu na 1 milę. Wreszcie nie chcąc pozostawiać go bez treningu przez trzy dni przed zawodami zdecydowaliśmy, aby do mili stawał, traktując to jako trening. I dobrze się stało. Przedewszystkiem wygrał swój przedbieg (drugi) w czasie o wiele lepszym niż osławiony Ellis, który w finale bieg ten jak i pół mili wygrał. Wystarczy porównać czasy 4:31,6 Ellisa, 4:24,8 Petkiewicza i 4:29 Heagena, aby przyznać rację jednemu z pism, które, w sobotę, po wygranej Ellisa w półmilowym i w milowym biegu pisało, że niewiadomo czy mógłby on poszczycić się podwójnem zwycięstwem, gdyby do mili mógł stanąć jasnowłosy Polak.

Nie chciałem w sobotę przed samym biegiem oponować, gdy mi Petkiewicz oświadczył wręcz — że nikomu nie pozwoli prowadzić, bo „on tego nie lubi".

To też nie pozwolił, dopóki mógł, a mógł długo, bo aż „prawie" do mety. Mogę śmiało powtórzyć za Sudnay Timesem, że nigdy w życiu jeszcze nie widziałem równie fascynującego biegu. Po strzale w paru swych dwumetrowych krokach był on na przedzie i spokojnym ładnym stylem sunął naprzód nadając wszystkim nieco przyostre tempo. Już w pierwszem okrążeniu paru zawodników, nie mając nic do stracenia, próbowało obejść blondyna w czerwonych spodenkach. Przy najbliższej próbie takiej wyskakiwał on na kilkanaście metrów naprzód, zdawałoby się, nie bacząc ani na ostrożność, ani na oszczędzanie sił. Widownia przyjęła te objawy z humorem, głośnym śmiechem aprobując ambicję zawodnika.

W drugiem czy trzeciem okrążeniu, gdy większość szarej braci skonstatowała że dla nich tempo za ostre i że tych czterech warjatów (Nr. 1, 23, 29 i 30) trzeba wypuścić. Beavers, obarczony swą koroną zeszłorocznego zwycięstwa postanowił spróbować, raczył spróbować zrównać się z tym śmiałkiem.

Odpowiedzią na to był nowy spurt kilkunastometrowy. Rozgniewany majestat zobaczył, że to już nie jest zabawka i że nieznajomy zawodnik rzeczywiście wart jest wysiłku. Jeszcze parę okrążeń, jeszcze parę prób i czołowa trójka (1, 29 i 30) zobaczyła, że to nie przechwałki, że nie tak łatwo będzie pokonać tego upartego młodziana, co po dziesięciu kołach szedł tak samo równo i spokojnie, jak i po pierwszem.

Najlepsza była publiczność, której, na wiasem mówiąc, było z kilkanaście tysięcy.

Po licznych okrzykach lekceważenia, zdziwienia, czasami złości, nastąpił przełom na korzyść Petkiewicza. Posypały się oklaski i gwizdy (oznaka najwyższego zadowolenia).

Zabawa stała się ogólna. Już nie patrzono ani na skok wdal, ani na inne konkurencje. Petkiewicz stał się rewelacją. On „lubi" prowadzić daleko na przedzie i wciąż zrywał się i nie pozwalał nikomu prowadzić. Każda próba ze strony Anglików rozpętywała huragany okrzyków, a potem grzmoty oklasków.

Im bliżej do końca biegu, im sytuacja stawała się ciekawsza, tem entuzjazm tłumu się wzmagał i towarzyszył Petkiewiczowi stale, tak, jak biegł wkoło...

W loży prasowej konsternacja, wszyscy wertują programy, pytają na głos o nazwisko, niektórzy oburzają się, inni lekceważąco się uśmiechają — wszyscy stoją na palcach, my drżymy ze zdenerwowania. Wreszcie następuje porozumienie, dość zresztą wyraźne pomiędzy Beaversem, Websterem i Woodem: Każdy z nich sygnalizuje, że chce wyprzedzić Petkiewicza, ten przyśpiesza, Anglik zwalnia dla odpoczynku i wysyła następnego. Tak na zmianę zaczynają dopingować naszego zawodnika. Dzieje się to już w ostatnich okrążeniach.

Petkiewicz idzie równo, spurtuje doskonale, lecz coraz częściej ociera chustką czoło. Znać zniecierpliwienie, potem zdziwienie, potem obawę na zmęczonej twarzy Beaversa. Petkiewicz daje się brać na kawał, ładując w zabawę za dużo cennych sił... no i co tu dużo mówić: Beavers po spokojnem półkolu zdobywając się na szatański wysiłek, wysuwa się w ostatniej chwili naprzód...

W gazetach więcej mówią o Petkiewiczu niż o zwycięzcy. Niektórzy z entuzjazmem, inni oddając mu należne uznanie, trzeci zaś, jak Times, dość sarkastycznie porównują go z Nurmim, który też „nie lubi" być prowadzonym. W każdym razie, można być pewnym, nazwiska Petkiewicza tu prędko nie zapomną. Tembardziej nie zapomni go Beavers, zawodnik nie pierwszej młodości, lecz zawodnik, który swych współbraci z Albjonu jeszcze się nie obawia zupełnie.

W Hulanicki.



TRZYDZIESTU BIEBACZY NA STARCIE

Na starcie biegu na 4 mile. Prowadzi zwycięzca Beavers. Petkiewicz (N 23) szuka w tłoku miejsca, aby uwolnić się od ciżby konkurentów.

SENSACYJNE ZWYCIĘSTWO GARBARNI W WARSZAWIE

Piłkarze krakowscy biją Warszawiankę 4:3

Jakże zmienne są losy piłki nożnej!

Bolesnej tej prawdy sportowej doświadczyła w ubiegłą niedzielę na swej skórze stołeczna Warszawianka. Prowadząc w 70-ej minucie w spotkaniu z Garbarnią 3:1, biało-czarni nietylko, że dali wyrównać, ale i wygrać ambitnym gościom z Krakowa różnicą jednej bramki.

Czy bronzowi wygrali słusznie Raczej nie. Ich zespół nie przedstawiał się bowiem ani jako całość, ani też jako zbiór wybitnych indywidualności specjalnie dodatnio. Kwalifikację tej drużyny w chwili obecnej zawrzeć można raczej w słowach przeciętność, poprawność. Jedna cecha u Garbarni przerosła może inne. Była nią rzadko widywana ambicja i wola zwycięstwa, która objawiła się zwłaszcza w chwili klęski, gdy przeciętna drużyna rezygnuje z walki i wywiesza przed przeciwnikiem i publicznością białą chorągiew poddania się.

Garbarnia w chwili takiej, gdy trzecia bramka Warszawianki zdawało się przypieczętowała bezapelacyjne jej zwycięstwo 3:1, nie załamała się, lecz zaczęła pracować ze zdwojoną energią. Skutki tego były więcej niż rewelacyjne: pokonany okazał się zwycięzca, lekkomyślny, no i trzeba przyznać, że pechowy triumfator opuścił boisko ze spuszczoną głową.

Do walki niedzielnej, rozegranej na boisku Legii w Warszawie, drużyny stanęły w składach:

Garbarnia: Borkowski; Konkiewicz, Jesionka; Nagraba, Trzecki, Augustyn; Mazur, Joksz, Smoczek, Pazurek, Bator.

Warszawianka: Domański; Zarzecki, Korngold; Wojciechowski, Wielgusiak, Hahn; Hasselbusch, Jung, Zwierz, Materski, Luxenburg.

Pierwsza połowa gry bynajmniej nie zapowiadała deszczu bramek, który spadł na widownię dopiero po przerwie. Mimo to trzeba stwierdzić że w pierwszym odcinku gry obaj bramkarze kilkakrotnie znajdowali się w ciężkich opresjach, przyczem Warszawianka nie potrafiła odpowiednio wyzyskać silnego wiatru, wiejącego w stronę bramki przeciwników.

Serję siedmiu bramek po przerwie rozpoczyna Joksz: dośrodkowanie Batora, pudło Korngolda i spokojny strzał zbliska trzepoce się w siatce. Riposta gospodarzy jest niemal momentalna: chaotyczny atak, szereg napół przypadkowych podań, wybieg bramkarza i strzał Zwierza obok niego wyrównuje wynik. Punkt drugi dla Warszawianki spada dosłownie z jasnego nieba — oto wysokie dośrodkowanie Hasselbuscha, kapryśny podmuch wichru fałszuje i zdmuchuje z przed rąk Borkowskiego do bramki. Garbarnia bierze się do roboty, której owocem jest... trzecia bramka, strzelona pięknie przez Materskiego z przeboju

Tu jednak szczęśliwa passa Warszawianki się kończy, a nawet przerzuca się wyraźnie na Garbarnię. Drugi punkt bronzowych jest konsekwencją lekkomyślności Zarzeckiego, wykorzystanej świetnie przez Smoczka. Punkt wyrównujący, to tylko rewanż... wiatru. Domański bowiem puszcza po strzale wolnym Pazurka niemal identycznie jak poprzednio Borkowski. Przy okazji sympatyczny bramkarz Warszawianki doznaje, przy dobijaniu piłki, kontuzji i opuszcza boisko. Unika on w ten sposób nienależnej mu doprawdy przykrości puszczenia bezapelacyjnego strzału Pazurka, wieńczącego wynik dnia i sensacyjne zwycięstwo drużyny krakowskiej.

W zespole tym ponad przeciętność wybił się szybki i dobry w taklingu Konkiewicz, no i Pazurek, któremu jednak daleko do okresu świetnej formy wiosennej. Słabemi stronami tego niewątpliwie dużego gracza, jest brak szybkości, a przedewszystkiem tak denerwującej przeciwnika zwrotności i ruchliwości, oraz dająca się wyczuć niechęć do strzału, będącą niewątpliwą oznaką słabej formy. Joksz, zarówno jak obaj skrzydłowi, wypadł wyjątkowo słabo. Smoczek wykazał dużą orjentację i dobrą szybkość; cóż kiedy brak odpowiedniej struktury fizycznej, jest u gracza tego przeszkodą, zdaje się, niedoprzebycia. Pomoc gości, to tylko przeciętność, przeplatana od czasu do czasu perełkami... sztuki foulowania.

Zespół gospodarzy zademonstrował grę właściwą Warszawiance w stu procentach. Szybcy, nerwowi, chaotyczni, nieobliczalni, stwarzali biało-czarni pod bramką bronzowych niejednokrotnie sytuacje wprost katastrofalne. Nie było w tem w gruncie rzeczy ładu i składu, ale jednak, jak zresztą na każdym meczu, bramki skądciś się wzięły. Z kwintetu napastniczego z miejsca należy wydzielić tercet trójki środkowej, absolutnie lepszej od obu skrzydłowych w tercecie tym pierwsze skrzypce grał Jung, gubiący zresztą w swych niesamowitych pomysłach i dribblingach nietylko przeciwników, lecz i samego siebie. Zwierz, przywykły do operowania większą przestrzenią w pomocy, nie potrafi ciągle jeszcze przystosować się do skromnych środków terenowych środkowego napastnika. Materski mleczny brat Luxenburga, zbyt rzadko myśli w grze, aby przeciwnik mógł przewidzieć, jak zagra. Dlatego właśnie jest niebezpieczny, tembardziej, że posiada niewątpliwie zdolności strzeleckie.

Luxenburg, jak zazwyczaj, gdy tylko temperatura na bosku wzrosła, wpadł w delirium, kopnął niewiadomo poco i dlaczego przeciwnika i rzecz prosta — rozstał se z boiskiem.

W pomocy Wielgusiak reprezentuje typ rzetelnego, nie rzucającego się w oczy, ale tembardziej bardzo pożytecznego pracownika. Hahn o wiele lepszy od Wojciechowskiego.

Obaj obrońcy popełnili cały szereg błędów, za które drużyna zapłaciła najdroższą monetą bo przegraniem meczu.

Sędzia, p. Niedźwirski ze Lwowa naogół dobry.



FINAŁ SETKI

Od lewej: Grabicka, Hulanicka, Sadkowska i bezkonkurencyjna sprinterka polska, zwyciężczyni Breuerówna

PIERWSZA KLĘSKA HAKOAHU w POLSCE

Legja zwycięża wiedeńczyków 4:1

Spotkania podobne jak rozegrany w sobotę na boisku Legii w Warszawie mecz gospodarzy z zespołem zawodowców wiedeńskich, nasuwają pytanie natury zasadniczej.

Brzmi ono: poco sprowadzać za drogie pieniądze drużyny, przysparzające i tak ciągle fermentującemu naszemu sportowi piłkarskiemu bakcyli rozkładowych w postaci burd na boisku i niesamowitych ekscesów, nic ze sportem nie mającego tłumu.

Bo to, że gracze Hakoahu znają arkana footbalu, że wiedzą co to stoping, balans ciała, gra pozycyjna, o tem nikt chyba nie mógł wątpić. Niestety! Umiejętności te są podawane w formie tak nieapetycznej, wprost niestrawnej, że doprawdy lepiej wyrzec się tysiąca czy dwu tysięcy złotych zarobku i sprowadzić jakąś Viennę, Slavię czy Ujpesti, słowem zawodowców uczciwych i solidnych, a nie obieżyświatów Hakoahu.

Twierdzenia nasze potwierdzają również i wyniki z tournee wiedeńczyków po Polsce. Nikłe zwycięstwa z Polonią, Ł. K. S-em i Turystami nie były, okazało się, tylko przypadkiem. Poprostu umiejętności zawodowców nie były tak wielkie, aby zrównoważyć ich zblazowanie i nienierobienie sobie z wyniku, bo... i tak się zarobi

Mecz sobotni zarówno Legja, jak i bohater meczu i zdobywca 3-ch bramek Przeździecki, może zaliczyć do jednego z lepszych w swej karjerze tegorocznej. Czwarty punkt był dziełem Steuermana, podczas gdy bramka dla gości padła z rzutu karnego.

W drużynie gospodarzy na plan pierwszy obok zniesionego w drugiej połowie Przeździeckiego, wybił się Rajdek i Łańko w napadzie, twardy Hurło w pomocy i jak zwykle para obronna Martyna, Ziemian, oraz Skwarczyński w bramce.

Sędzia p. Kwiatkowski absolutnie nie dorósł do powierzonego mu zadania



OSTATNIA ZMIANA

zwycięskiej sztafety 4x200 Grażyny. Jankowska oddaje pałeczkę Grabickiej.

NA BOISKACH PIŁKARSKICH WARSZAWY

Sensacyjna porażka Legji Ib i AZS-u

Ubiegła niedziela piłkarska w Warszawie przyniosła znowu szereg niespodzianek. Pierwszą i największą była klęska niepokonanej dotychczas Legji Ib z ostatnim w tabeli Ruchem w stosunku 0:8. Legja Ib nie bacząc na to, że ma rozegrać ważne bądź co bądź spotkanie o mistrzostwo, wyjechała sobie najspokojniej do Kielc, aby tam rozegrać mecz towarzyski! Druga drużyna, która się stawiła na boisko Skry, nie mogła sobie poradzić z koncertowo grającym atakiem białych z Ogrodzińskim i Klimkiewiczem na czele. W rezultacie Ogrodziński strzelił 4 bramki w pierwszej połowie, Klimkiewicz zaś zdobył taką samą ilość bramek po przerwie. Dzięki temu zwycięstwu, Ruch wysunął się chwilowo na trzecie miejsce w tabeli, a Legja pozostała dalej na pierwszem, wobec 7 pkt. przewagi nad innemi drużynami. W przedmeczu zwyciężyła Legja III 1:0.

Niemałą niespodzianką była również wygrana Polonii z leaderem pierwszej tury AZS. Polonia Ib jak wskazują zresztą jej ostatnie wyniki, poprawiła się znacznie. AZS natomiast przechodzi obecnie kryzys. Wynik 2:1 dla Polonii, mniej więcej odpowiada przebiegowi gry. Bramki zdobyli dla Polonii Biedrzycki i Bielski, a dla AZS honorową bramkę strzelił Majewski. W przedmeczu zwyciężyła również Polonia II 3:2.

Trzeci wreszcie niespodziewany wynik przyniósł mecz Skra — Makabi, zakończony zwycięstwem białoniebieskich 2:1. Gra była przez cały czas równorzędna z lekką przewagą Skry, a do przegranej czerwonych przyczynił się w pierwszym rzędzie bramkarz, który zawinił obie bramki. W pierwszej połowie Skra zdobyła prowadzenie przez Błażałka, po zmianie pól Makabi ze strzałów Grünsteina i Erenberga przechyliła szalę zwycięstwa na swoją korzyść. Na dziesięć minut przed końcem sędzia usunął z boiska gracza Makabi— Młynarza. Wobec tego, że ten ostatni nie chciał się zastosować do decyzji sędziego, p. Raczkowski przerwał zawody przy stanie 2:1 dla Makabi. W przedmeczu Skra II przegrała 0:1.



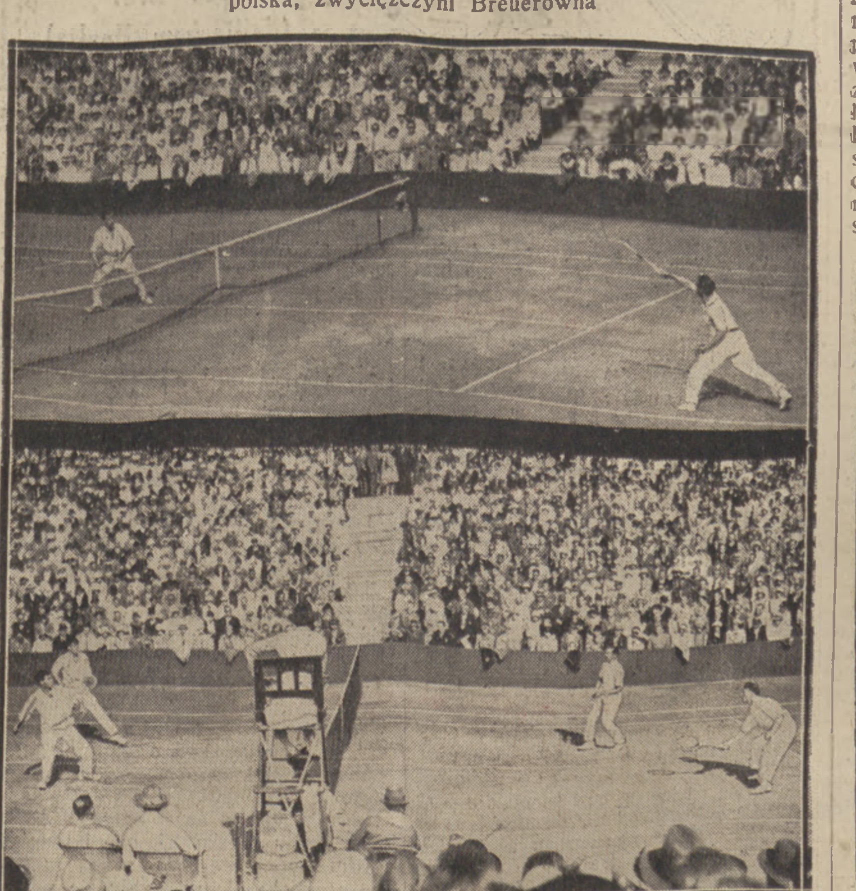
JASNA (CRACOVIA)

odziedziczyła w pchnięciu kulą tytuł mistrzowski po Konopackiej



GOL

Owoc niefortunnego błędu Zarzeckiego, który kosztował Warszawiankę drugą bramkę. Od lewej: Joksz (G.), Hahn, Korgold (W., Mazur (G.), Domański.



NIEMCY — ANGLJA W PUHARZE DAVISA

Momenty z meczu wygranego przez Niemców 3:2. U góry: Gregory (przy siatce)—Moldenhauer. U dołu: Gregory, Collins (n. l.)—Landmann, Kleinschroth



GARBARNIA W OPRESJI

Nagraba wespół z Billem i Borkowskim likwidują lotny atak Warszawianki. Na drugim planie Luxemburg i Jung

SUKCESY TENNISU POLSKIEGO W SOPOCIE

Wspaniałe wyniki Jędrzejowskiej i Stolarowa w walce z mistrzami Austrji, Węgier i Niemiec

Sopot, w lipcu.

Carpe momentum — mówi piękne łacińskie przysłowie, które przypomniałem sobie natychmiast, skoro tylko na żółtych afiszach „Zoppoter Sportwoche" (Sopocki tydzień sportowy), rozmieszczonych po całym Gdańsku, mignęły mi przed oczami znane na całym świecie nazwiska: Kehrlinga, Matejki, Lorenza, Bolzano, pani Reznicek i innych.

W 25 minut później rozsiadam się wygodnie na szerokiej ławie trybuny wznoszącej się kilka metrów nad wspaniałemi dwoma kortami en-tous-cas Zoppoter Lawn-Tennis Klubu.

Patrzę i oczom nie wierzę: Jerzy Stolarow — to napewno, ale czyżby Tarnowski zaczął grać (i to jak dobrze) lewą ręką? Okazuje się, że tak bratnio do warszawskiego mistrza rakiety jest podobny elegancki wiedeńczyk, świetny leworęki Matejka — bezkonkurencyjny mistrz Austrji. Ale i Stolarow ma swój dzień. Każdą wyższą piłkę z prawej „zabija" długim, ostrym „strzałem" na ostatnią linję, crossując niebezpiecznie dla przeciwnika z backhandu.

Walka jest zupełnie równa. Niestety, ex-mistrz Polski obok momentów pięknych i dobrych, ma okresy, kiedy marnuje łatwe proste piłki. Okresy te powtarzają się coraz częściej, w miarę upływu czasu i zmęczenia. Stolarow prowadzi 7:6; ma trzy piłki kończące seta i pozwala wygrać niezwykle spokojnemu, rutynowanemu i „obytemu" wiedeńczykowi 9:7.

W drugim secie zupełnie świeży Matejka wyraźnie góruje nad zmęczonym Stolarowem, który nie potrafi bronić się skutecznie przed „twardemi", zabijanemi drivami Austrjaka z lewej. Drugi set brzmi 6:1. Był to łabędzi śpiew Stolarowa, któremu w mistrzostwie Wschodu (meisterschaft des Ostens) przyznano trzecią nagrodę. W pierwszej kolejce przeciwnik Stolarowa scratchował, w drugiej Stolarow wygrał pewnie z dr. Kochem 6:2, 6:1, w trzeciej rundzie Polak „rozłożył" bez trudu dobrego gdańszczanina — Bauera 6:1, 6:2.

U góry tabeli tego mistrzostwa przechodził z kolejki do kolejki bez trudu baron Kehrling, zwyciężając swych przeciwników: Pietznera 6:3, 6:4, Kettego 6:1, 6:0, Knoopa 6:3, 6:3 i doskonałego Niemca (w półfinale) Lorenza 6:4, 3:6, 6:2. Był to bodajże, obok spotkania Kehrlinga z Matejką najpiękniejszy mecz turnieju. Jasnowłosy berlińczyk był doskonale usposobiony. Jego spokojne, a szybkie piłki, zawsze dobrze umieszczone, sprawiały wiele kłopotu świetnemu mistrzowi Węgier, grającemu z wielkiem zacięciem i „bez żadnego śladu po „wykręconej" (patrz Wimbledon — przegrana z Austinem) w kostce nodze.

Finał mistrzostwa Wschodu panów odbył się tegoż dnia (czwartek 11 b. m.) po południu. Pojemne trybuny były nabite publicznością do ostatniego miejsca. Po pięciosetowej walce niespodziewanie zwyciężył Matejka 6:0, 5:7, 6:4, 9:11, 6:4. Kehrling robi wrażenie przemęczonego i spadającego z formy (za dużo gra). Matejka przeciwnie — to gracz, idący się w swej formie ku górze. Początkowo zdawało się, że mistrz Węgier lekceważy przeciwnika. Kehrling miał jednak wyjątkowego pecha. Wiele jego pewnych zazwyczaj zabijanych piłek padało w siatkę. Mecz ten zmęczył nietylko graczy, ale i widownię, która patrzała w napięciu. — To była jedna z najlepszych, jeśli nie najpiękniejsza karta mego życia sportowego — oświadczył po meczu Matejka. — Nie dziwię się...

Nikt jednak nie zdobył sobie wśród wybrednej publiczności sopockiej — rekrutującej się przeważnie z graczy — tak szybko popularności, jak nasza Jędrzejowska. I najciekawsze, że najbardziej bodajże oklaskiwano Polkę na meczu ze świetną berlinką Reznicek, której Jędrzejowska przegrała w krzywdzącym ją stosunku 6:2, 6:0. Wynik nie odzwierciadla zupełnie gry, która była niemal równa. Niemka górowała regularnością i rutyną. Polka zdobywała punkty głównie swym fenomenalnym drivem z prawej. Gra była niezmiernie ciekawa.

Uprzednio Jędrzejowska wyeliminowała Giese 6:2, 6:0, Finkenstein 6:3, 6:1 i Mayer (partnerka Jędrzejowskiej w grze podwójnej pań z Zoppoter Lawn T. K.) 6:2, 6:1. Reznicek — kobieta o budowie atletki, straciła w czterech spotkaniach zaledwie 6 gameów.

Sensacja w konkursie pań o mistrzostwo wolnego miasta Gdańska, leżała zupełnie gdzieindziej. Nieznana bliżej szerszej publiczności panna Weihe z Lipska „skończyła" mistrzynię Danji — pannę Brehm bez trudu 7:5, 6:1. Drive z lewej panny Weihe — to jedna z najostrzejszych, najpewniejszych i najlepiej plasowanych piłek, jakie zdarzyło mi się widzieć. Weihe gra mocno i szybko, zupełnie jak mężczyzna — bardzo dobry gracz.

Finał wygrała niespodziewanie (dla mnie) Reznicek — bardziej nerwowo opanowana i pewniejsza, choć o wiele mniej efektowna.

Jako partnera dla Stolarowa i Jędrzejowskiej do doublu dodano hamburczyka Frenza. Gracz chwilowo fenomenalny, chwilami „patałach". Kłębek nerwów — maximum niepewności na korcie. Dokazywał cudów i psuł najłatwiejsze piłki bez powodu. W grze podwójnej panów o mistrzostwo Sopotu Frenz i Stolarow łatwo pokonali słabą parę Grodzicki i Ruders 6:1, 6:1, równie łatwo zwyciężyli parę Seyfarth i Gersdorff 6:1, 6:4 i ulegli bezapelacyjnie parze mistrzów Kehrling — Matejka (w półfinale 6:0, 6:3) otrzymując trzecią nagrodę. Pierwszą bez trudu wygrali Kehrling i Matejka, rozkładając w finale parę Bolzano (Austrja) i Eisermann 6:2, 6:4, 6:3

— Jędrzejowska jest największym talentem, jaki widziałam w mojem życiu — oświadczyła pani Reznicek — pogromczyni sławnej Aussem i Neppach — po meczu z Jędrzejowską, który wygrała po walce 6:2, 6:0. Ale cały talent Jędrzejowskiej która stała się pupilą publiczności, błysnął dopiero w finale gry podwójnej pań, rozegranym w czwartek o 12 po poł. Jędrzejowska, która miała za partnerkę „sympatycznego grubaska" — pannę Mayer z Zoppot, grała jak mężczyzna hasając po całym korcie. A przeciwniczki — Reznicek i Weihe grały, aż miło było patrzeć — każdy słaby punkt wyzyskany, tempo świetne, piłki ostre i plasowane. Niemki prowadziły już 4:1 w pierwszym secie, gdy kilkanaście zabitych driveów Polki, wyciągnęły wynik do 4:4 i 5:4 na jej korzyść. Brak spokoju i rutyny nie pozwolił na dokończenie dzieła i wygranie seta. W drugim secie historja się powtórzyła tak samo, z tą różnicą, że stanęły tym razem na 4:4 i 6:4

Mayer poza dobrą i efektowną siatką — jest słaba — ma tylko jedno dobre uderzenie — crossowany slice. Pozatem gdańszczanka była o 30 procent gorsza od swych partnerek. Tę różnicę z ogromną nawiązką nadrabiała Jędrzejowska, która w kilkunastu wypadkach doprawdy pokazała rzeczy nadzwyczajne, zupełnie niewidywane w grze pań. Spotkanie to obserwowałem z zainteresowaniem równem najlepszemu doublowi męskiemu. Poziom gry był bardzo wysoki. Uprzednie rundy Jędrzejowska i Mayer wygrały: z parą Kistler i Kramke 6:2, 6:1, Kuttenkeuler i Müller 6:4, 6:3, Dombois, Giese 6:2, 4:6, 6:3 (półfinał).

Oprócz Jędrzejowskiej i Stolarowa brała nadto udział w turnieju z tennisistek polskich panna Jung z Warsz. L. T. Klubu. W grze pojedyńczej pań o mistrzostwo Gdańska p. Jung wpadła w pierwszej kolejce na Weihe, z którą przegrała 1:6, 1:6. W drugim secie Polkę spotkał niemiły wypadek — bolesne skręcenie (na szczęście niegroźne) nogi w kolanie. W grze podwójnej mieszanej para polska Jung — Stolarow zdołała wyeliminować po trzechsetowej, niezwykle zaciętej walce świetnie zgraną parę berlińską Reznicek — Heydenreich 2:6, 6:4, 6:1. Następnie w półfinałach Jędrzejowska i Frenz przeszli bez gry, gdyż rodzeństwo Pietzner (Gdańsk) nie zjawiło się na korcie. Jest rzeczą charakterystyczną, że w wielu wypadkach przeciwnicy Jędrzejowskiej grali wyraźnie na jej partnera, bojąc się szalonego drive'u Polki.

Finał wbrew ogólnej opinji wygrała Polka z hamburczykiem, rozkładając względnie łatwo świetną parę Weihe—Lorenz 6:3, 0:6, 6:4. Partner Jędrzejowskiej grał wyjątkowo dobrze przy siatce; ona z głębi kortu była fenomenalna — poprostu nie marnowała piłki. Niemcy byli zdumieni. Mecz wygrany był zupełnie pewnie.

Poziom konkursu tennisowego w Sopocie był bardzo wysoki. Cała prasa zgodnie potwierdza, że tak świetnej gry nie widziały jeszcze korty Zopp. L. T. K. Dużo dobrych graczy, masa świetnych kobiet.

Jędrzejowską wszędzie nazywają (prasa, na trybunach, gracze i tennisistki — zawiść kobieca?) der kolossale Talent, fabelhafte Spielerin i t. d. i t. d.

KLUBY LWOWSKIEJ KLASY B

Ideałem naszym jest oparcie ruchu sportowego o jak najszersze masy. Mówi się o tem i pisze wprawdzie bardzo wiele, niestety jednak w praktyce nie jest się w stanie poświęcać różnym tym „maluczkim" tyle miejsca, ileby się chciało. Stoją temu na przeszkodzie przedewszystkiem względy techniczne uniemożliwiające nawet najbardziej wyrozumiałej na potrzeby „szerokiego ogółu" redakcji zajmować się stale temi sprawami. Dziś więc gdy lwowska klasa B zamknęła pierwszy okres tegorocznej sportowej działalności skorzystamy z okazji by i jej poświęcić słów parę.

Walka w grupie lwowskiej była bardzo zażarta. Ostry pojedynek toczył się przedewszystkiem pomiędzy Świtezią i Białym Orłem. Ostatecznie zwyciężyła Świteź wysuwając się z 14 punktami na pierwsze miejsce. Czy i w przyszłości uda jej się utrzymać na wiosennym tronie mistrzowskim trudno przewidzieć gdy się zważy, że od rywala Białego Orła dzieli ją zaledwie jeden punkt, a znajdująca się na trzeciem miejscu Sparta ma również aż dwanaście punktów, przyczem dystansuje ona postępującą za nią Grafikę zaledwie o jeden punkt. Walka końcowa rozstrzygnie się zatem pomiędzy wymienioną czwórką, przyczem parę słów doda jeszcze Sokół II.

Udział w rozgrywkach mistrzowskich lwowskiej klasy B wziąć miało 11 klubów, jednak z miejsca, wycofał się Ekran. Trudniejszą rzeczą, niż spadek będzie naturalnie awans. Tutaj przyjdzie bowiem stoczyć walkę z mistrzami podokręgów, których jest trzy.

Jeśli chodzi o poszczególne kluby, to niektóre z nich mają już za sobą pokaźny szmat pracy, pomijając bowiem Spartę, której początki sięgają do czasów przedwojennych istnieje dzisiaj w klasie B kilka towarzystw, które za rok obchodzić będą jubileusz dziesięciolecia. Do nich należeć będzie przedewszystkiem obecny mistrz wiosenny Świteź, założona w roku 1920, rekrutująca się przeważnie z elementu uczniowskiego z przedmieść Lwowa. Świteź należy do zasobniejszych klubów posiada własne oparkanione boisko, szatnie i korty tennisowe. Poziom gry Świtezi jest jak na klasę B zupełnie dobry, gdyby jednak miała przejść do klasy A, to obecne siły nie wystarczą. Z graczy wybija się przedewszystkiem środkowy pomocnik Zaleszczuk, dalej łącznicy Migas i Kuźmiński, oraz Teliczek.

Drużyną przedmieścia i to kleparowskiego jest również Orzeł Biały, dysponujący materjałem średnio inteligentnym, wzmocnionym ostatnio o kilku kadetów. Drużyna ambitna, niezła technicznie, słabo przedstawia się pod względem fizycznym. Doskonałym graczem odpowiadającym większym wymogom, jest Schlarp na środku napadu, wybija się również prawy łącznik Jabłoński.

Stojąca na trzeciem miejscu Sparta (12 pkt.) przeszła w pełnym tego słowa znaczeniu czasy górne i chmurne. Wydostawszy się z klasy B do A, przeżyć musiała powtórnie spadek i obecnie mimo ciężkich warunków i dezercji wielu dawnych członków, opierając się na dawnej tradycji, prowadzi zaciętą walkę, by wydobyć się znów na wierzch. Dysponując kilkoma graczami, pamiętającymi lepsze czasy przedstawia się Sparta pod względem technicznym wcale dobrze, gorzej ma się sprawa z kondycją fizyczną i ona jest przeważnie przyczyną niepowodzeń drużyny. Do czołowych graczy Sparty należą Dmytrów, Lachowicz i niezniszczalny Ragan.

Imponującą karjerę zrobiła Grafika, klub braci drukarskiej. Przedostawszy się w roku ubiegłym zwycięsko do klasy B z miejsca wysunęła się i w nowem otoczeniu na czoło, zajmując w pierwszej kolejce z 11-ma punktami czwarte miejsce. Grafika ma wprawdzie poparcie ze strony silnego finansowo związku drukarzy, jednak do dzisiaj nie zdobyła się na własne boisko, co z natury rzeczy utrudnia jej pracę. Niedostateczna zaprawa jest też powodem małej wytrzymałości, której brak kosztował utratę niejednego punktu. Do filarów Grafiki należy Gulicz II, b. gracz Lechji i brat pomocnika Pogoni.

Sokół II, należy do drużyn elegancko i fair grających. Ma on jednak wybitnego pecha, dzięki temu zajmuje miejsce piąte (pkt. 10). W szeregach Sokoła znajduje się najstarszy gracz klasy B, Wróbel. Dzięki oparciu się o organizację Sokoła, pracuje drużyna w stosunkowo dobrych warunkach.

Do jednej z najsympatyczniejszych drużyn Lwowa należy bezsprzecznie Vis, rekrutujący się z Niemców lwowskich. Jest to drużyna w całem tego słowa znaczeniu dżentelmeńska. Dzięki poparciu licznych swych członków, dysponuje dzisiaj Vis własnem boiskiem, pięknym jednopiętrowym budynkiem klubowym, urządzeniami, których brak niejednemu z większych klubów. Gracze składają się prawie wyłącznie z uczniów wyższych szkół i cieszą się u wszystkich wielkim mirem i uznaniem. Z szeregów Visu wyszedł doskonały bramkarz Czarnych Krasicki. Dziś trio obronne, tworzy najsilniejszą część drużyny. Vis zdobył dotychczas 9 pkt. i zajmuje szóste miejsce.

Interesującą drużyną są Biali. Niegdyś, nie tak dawno jeszcze dysponowali Biali po wielkiej naonczas Pogoni najlepszą we Lwowie linią napadu. Znaczy to już bardzo wiele, gdy się zważy, że Lwów jest szczególnie wrażliwy na grę ofenzywną. Brak oparcia, doprowadził jednak do rozbicia doskonale zapowiadającej się drużyny, której graczy znajdujemy dzisiaj w innych klubach. Chcąc zapobiec całkowitej zagładzie, zdecydowali się Biali na mądry krok, fuzjonując się z C klasową Polonią. Odmłodzona drużyna nie zawiodła pokładanych w niej nadziei, utrzymując się z 9 pkt. na siódmem miejscu.

Końcową trójkę tworzą Metal, Jutrzenka i Lwowianka. W pierwszej z nich przeważa element robotniczy, w drugiej —studencki a trzecia jest drużyną miejskich zakładów elektrycznych, przyczem cechuje ją zachowanie, niezawsze dające się pogodzić z zasadami sportu.

ROBOTNICZE MISTRZOSIWA LEKKOATLETYCZNE STOLICY

Trzydniowe zawody lekkoatletyczne o robotnicze mistrzostwo Warszawy zgromadziły na boisku Skry przeszło 100 zawodników. Walka toczyła się głównie pomiędzy Skrą a Sarmatą, przyczem Skra przeważała bezapelacyjnie w konkurencjach kobiecych a w męskich —Sarmata, wreszcie czerwoni — w rzutach.

Konkurencje męskie: 100 mtr.: 1) Radzio (Sarmata) 11.8 s. przed kolegami klubowymi Zybertem i Wojtyńskim. 200 mtr.: 1) Radzio (Sarmata) 24 sek., 2) Orzeł, 3) Aluchna (Skra); 400 mtr.: 1) Radzio (Sar.) 54.8 (rob. rekord polski), 2) Rusek (Skra); 800 mtr..: 1) Boski (Skra) 2:07.8 (rob. rekord polski), 2) Karch, 3) Heckert (obaj z Sarmaty). 1500 mtr.: 1) Boski (Skra) 4:24.4 (rob. rekord polski), 2) Karch 4:34, 3 Gawroński (obaj Sarm.); 4x100 m.: 1) Sarmata (Zybert, Skarżyński, Wojtyński, Radzio) 47.4 s., 2) Skra I 48 3) Skra II 48.8; 4x400 mtr.: 1) Sarmata (Wojtyński, Janiak, Karch, Radzio) 3:48.2, 1) Skra 3:48.6. Kula: 1) Musiałek (Czerwoni) 10.82 (rob. rekord polski). 2) Żychowski 9.94 m., 3 Aluchna 9.85 (obaj Skra); skok wdal: 1) Błażałek II 5.92, 2) Rusek 5.81, 3) Gumin 5.76 (wszyscy ze Skry); skok wwyż: 1) Melich 157, 2) Smosarski 150 (obaj Skra) 3) Węgrowicz (Sarm.) 150.

5000 mtr.: Boski (Skra) 16:42.8 2) Gawroński (Sarmata). 3) Lewicki (Skra) zdyskwalifikowany. Rzut dyskiem: 1) Orzeł (Skra) 29.23 m., 2) Aluchna (Skra) 28.71, 3) Żychowski (Skra) 27.35 m. Skok o tyczce: 1) Rogala (Skra) 250 cm. 2) Filipakis (Skra) 240 cm., 3) Żychowski (Skra) 240 cm. Sztafeta olimpijska: 1) Skra 3:42.8, 2) Sarmata I, 3) Sarmata II.

Konkurencje kobiece: 60 mtr.: 1) Wenclówna (Skra) 8.8 s., przed Chabierówną (Skra) i Bromberżanka (Gwiazda); 500 mtr.: 1) Wenclówna 1:33.6 (rob. rekord okręgowy). 2) Sawicka 1:38.2, 3) Szabrańska (wszystkie ze Skry): wdal: 1) Wenclówna 3.95, 2) Żychowska 3.57, 3) Sawicka 3.55 (wszystkie ze Skry); skok wwyż: 1) Wenclówna 117, 2) Chabierówna 110, 3) Szabrańska 105 (wszystkie ze Skry); kula: 1) Sawicka 875 (rekord rob. okręgu), 2) Wenclówna 7.23, 3) Sobiszewska 675 (wszystkie ze Skry); 4x100: 1) Skra (Wenclówna, Sawicka Sobiszewska, Chabierówna) 1 min., 2) Gwiazda.

W punktacji ogólnej pierwsze miejsce zajęła Skra — 57 pkt. przed Sarmatą 48 pkt.

WIADOMOŚCI Z ŁODZI

Walne zgromadzenie Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych w Łodzi odbyło się w Łodzi. Przyjęto statut i wybrano nowe władze, które przedstawiają się następująco. Zarząd: pp. Kozielski, Woskowicz, Lityński, Kałuszyner i Reiter. Komisja rewizyjna: pp. Lipszyc i Żuczkiewicz.

Łódzki Automobil-Klub urządził ub. niedzieli pierwszą t. zw. „pogoń za lisem", która odbyła się w fatalnych warunkach atmosferycznych i terenowych. Mimo burzy deszczowej, na starcie w Zgierzu stanęło dziewięciu zawodników, w tem dwie panie. Lis w osobie p. Kazimierza Poznańskiego, ukrył się w norze, która znajdowała się w majątku p. Eiserta w Dłutowie. Ze Zgierza droga lisa znaczona śladami, prowadziła przez Stryków — Brzeziny — Koluszki — Rokociny — Rzgów — Zofiówkę do Dłutowa. Droga była urozmaicona, prowadziła przez drogi bite, ścieżki, lasy, pola i karczowiska. Łodzianie, którzy po raz pierwszy stanęli do podobnej konkurencji, wykazali dużo spostrzegawczości i zręczności w połączeniu z szybkością. Sklasyfikowano pięciu zawodników. Pierwszy odnalazł lisa p. Edmund Tesche na „Citroenie", drugim był dr. Schicht na „Steyerze", dalej para: Mandelbort — Leder na „Delage", Ziółkowska na „Chevrolecie" i Kinderman na „Studebackerze". Nie sprostali zadaniu Gerhard na „Voisin'ie". Schichtowa na „Essexie" i Karsch na „Austro-Daimlerze".

Motocyklowy Zjazd Gwiaździsty do Łodzi odbędzie się w dniu 21 lipca. Komisja Techniczna Unionu, która organizuje wspomnianą imprezę przystąpiła już do prac przygotowawczych.

Rozgrywki o tytuł mistrza Łodzi w koszykówce, zostały już ukończone. Dokładnej tabeli jeszcze niema, albowiem wyniki podlegają weryfikacji Wydziału Gier. Prawdopodobnie nastąpi jeszcze kilka meczów dogrywkowych, które jednak nie wpłyną już na ustosunkowanie się czołowej grupy w tabeli. Tytuł mistrza przypadnie drużynie fabrycznej I. K. Poznański, która na 18 gier ma tylko jedną przegraną i jeszcze jedno spotkanie w nadchodzącą niedzielę z ŁTSG, z którego powinna wyjść zwycięsko. Drugie miejsce w tabeli zajmie ŁKS, który przegrał 2 mecze. Na trzeciem miejscu stoi Hertha, która ma jeszcze do rozegrania mecz z ŁKS-em. Reszta A klasy w przypuszczalnej kolejności zajmie następujące miejsca: czwarte — ŁTSG, piąte — Triumf, szóste — YMCA, siódme — WKS, ósme—Hasmonea.

Znaczną poprawę formy wykazuje obecnie Sokół Zgierski i Burza Pabjanicka.

W OBOZIE PŁYWAKÓW

Gertruda Skowrońska z Torunia, znana w sportowym świecie pływackim która jak wiadomo w r. 1927 pierwsza przepłynęła morzem z Gdyni do Helu w trosce o stały rozwój tak dziś w Polsce zaniedbanego sportu pływackiego — ufundowała wspaniały puhar wędrowny dla zwycięzcy w pływackim biegu „maratońskim".

Pierwszy taki bieg odbędzie się dnia 1 sierpnia r. b. na trasie Toruń — Brdyujście (Wisła) około 40 klm.

Zainteresowani zasięgać mogą informacyj w Toruniu w firmie „Sport-Błoch" ul. św. Katarzyny 5, tel 276

Mistrzostwo Polski w water-polo. Wobec przełożenia terminu mistrzostw długodystansowych, turniej water-polo odbędzie się 7—8 września. Jako miejsce zasadniczo desygnowany jest Lwów. Możliwe jest jednak, że ośrodek ten, wobec trudnych warunkowych terenowych, w jakich się znajduje, zrezygnuje z tego i wtedy mistrzostwa odbyłyby się zapewne znów w Krakowie.

Mecz Polska — Austrja odbędzie się 11 sierpnia w Krakowie. Poprzedniego dnia mieć będzie miejsce spotkanie mistrzowskich drużyn obu państw — Makabi krakowskiej i wiedeńskiego Hakoahu, w niedzielę zaś mecz water-polo międzypaństwowy. Możliwe, że programu spotkania dopełni sztafeta 4x200 Polska — Austrja. Zaznaczyć należy, że znakomitą większość drużyny austrjackiej stanowią gracze Hakoahu.

Trenerzy P. Z. P. W chwili obecnej przebywa w Polsce 7 trenerów zagranicznych. P. Z. P. sprowadził do Warszawy Węgra Imre Szasza, kolegę klubowego Baranyego, który prowadzi w stolicy treningi water-polo i pływania wyścigowego. Do skoków zaangażował P. Z. P. trenera Makabi, Niemca Deutza, który w tej specjalności reprezentuje niemniej wysoką klasę, jak Węgier w swojej. Pozatem jeden z klubów, Z. A. S. S. posiada swojego trenera. Krecsmera z budapeszteńskiego MAC.

Na prowincję wysłał dotąd P. Z. P. Węgra Mezeia do Bydgoszczy i Niemca Wollera, zeszłorocznego trenera okręgu krakowskiego, do Poznania. Przy pomocy finansowej ze strony P. Z. P. posiada dwu niemieckich trenerów Śląsk: Jelkomana z Düsseldorfu (Górny Śląsk) i Zieglera (Cieszyn). Trenera związkowego otrzyma w najbliższym czasie jeszcze Wilno.

WIKTOR JUNOSZA

WŚRÓD BOHATERÓW SZOSY

SYLWETKI i EPIZODY

II.

Do biegu takiego, jak „Tour de France" stają prawie wyłącznie kolarze o wyrobionej już marce. Rzadkiemi są tedy rewelacje.

Oto przykład jednego takiego wypadku:

W roku 1923 aż do podnóża Pirenejów, na pierwszych etapach płaskich, służących w zasadzie tylko jako ostateczny trening dla „asów" i jako środek wyeliminowania miernot, toczyła się walka o prowadzenie między kolarzami francuskimi, z braćmi Pelissier na czele, a potężną armią belgijczyków, reprezentowanych przez Buysse, Massona, Scienza, Selliera i wielu innych. Były to tylko boje wstępne, gdyż zanim się nie stanęło w obliczu „sędziów pokoju" — szczytów górskich, wszystkie rezultaty posiadały znaczenie bardzo względne.

Pierwszy etap pirenejski, Bayonne — Luchon, zwany „etapem królewskim" jako najcięższy do przebycia, miał odrazu przeprowadzić selekcję; z dziesiątków „możliwych" wyłonić kilku „prawdopodobnych" kandydatów do ostatecznego zwycięstwa.

Bo jeśli na etapach płaskich jeźdźcy przybywali do mety rozdzieleni odstępami, rzadko przekraczającemi kilka minut, na 400-kilometrowej przestrzeni „etapu królewskiego", zdobywano nieraz lub tracono całe godziny.

W roku 1923-im zaciekawienie, przed rozpoczęciem tego etapu, było szczególnie silne. Wśród kolarzy bowiem prowadzących narazie nie było żadnego, odznaczającego się wybitniej walorami „grimpeura" — groźnego w miejscowości górzystej. Bo pierwszy w kwalifikacji ogólnej, Francis Pelissier atleta 90-kilowy, trudny do pobicia na długich przestrzeniach równinnych, gdzie imponował swem straszliwem „tempem" — w Pirenejach miał mało do powiedzenia, musząc dźwigać niepomiernych ciężar swych muskułów.

Dla większości fachowych znawców sprawa przedstawiała się w formie dylematu: Henri Pelissier czy Buysse? Rasowy, nerwowy Francuz, czy zawzięty, uparty, wytrzymały Belg? Nieznanego kolarza włoskiego, Ottavia Bottecchie, który w jakiś niezrozumiały sposób trzymał się jeszcze w pierwszej grupie, nikt, rzecz jasna, nie brał w rachubę. Bottecchia, nie mający jeszcze za sobą żadnej przeszłości, należał do zespołu firmy „Automoto" i był jednym z tych pionków, których zadaniem dopomagać, w razie potrzeby, asom, prowadzić ich, gdy „spuchną", naprawiać im opony, dociągać po naprawie do czołowej grupy, a nieraz i skoczyć po szklankę wody, czy parę butersznytów.

Pierwsze zderzenie się z masywem Pirenejskim następuje na 20 kilometrze od Bayonne. I ma się odrazu kilkanaście kilometrów wspinania pod górę, pod kątem 10°—jeden z najokropniejszych, na całej trasie „Tour de France", odcinków. Nic więc dziwnego, że u podnóża zgromadziły się tysiączne tłumy.

Nietylko wszyscy mieszkańcy całej okolicy tam byli, nietylko wszyscy dziennikarze, śledzący za wyścigiem, ale wielu takich, którzy specjalnie przybyli aż z Paryża i aż z zagranicy, by być świadkami pierwszego aktu wielkiego sportowego dramatu.

Przybyło 40 razem. Dwie minuty, hałaśliwe i nerwowe, poświęcone zmianie przekładni. Bo nie sposób gramolić się na szczyty z 5 m. 50, lub nawet 7 metrów, jak herkules Francis...

4.40, nawet mniej... Nie wszyscy manipulują równie sprawnie, nie wszyscy są gotowi równocześnie. Kilku już wspina się; jedni zygzakują całym ciężarem ciała wpadając to na ten, to na drugi pedał — do nich należą leader Francis Pelissier, — inni, kurczowo przywierając naprężonemi rękoma do kierownicy, unoszą się równo, elastycznie, metodycznie, nieprzerwanym, jednostajnym wysiłkiem. Do tych należy Henri Pelissier — o stylu klasycznym.

Lecz oto pomruk jakiś roztacza szerokie kręgi wśród zgromadzonych na dole. Pomruk zdziwienia, przeistaczający się niebawem w okrzyk zachwytu.

Jakaś koszulka fiołkowa wyleciała jak z procy, jakby nie dotykając ziemi, jakby unoszona przez niewidzialne skrzydła i mijając jednego po drugim za chwilę znikła gdzieś za górą...

— Bottecchia!

To była rewelacja, jakiej nie pamiętały dzieje wyścigu — olbrzymia. Nieznany, niezauważony, nieraz poniewierany, kolarz włoski stał się w ciągu dnia sławnym na świat cały. Człowieka, któryby z taką jak on łatwością zwalczał góry, nie znano przedtem. Żadne nazwiska nie nasuwały się w pamięci; nie było z kim porównywać.

W Luchon Ottavio Bottecchia był pierwszym w klasyfikacji ogólnej. W Perpingnan był zwycięzcą prawie pewnym.

Niestety, nie miał jeszcze rutyny. Nie umiał rozkładać wysiłku, a przedewszystkiem, będąc bezkonkurencyjnym we wspinaniu się pod górę, był również bezkonkurencyjnym w nieumiejętności wyzyskiwania, spadku, zjeżdżania z góry.

Z racji tych braków został, w wyniku ostatecznym, pokonany przez nieludzko ambitnego, doświadczonego i bardziej wszechstronnie utalentowanego Pellisiera. Lecz już w roku następnym, zyskawszy prowadzenie w pierwszym etapie, nie rozstał się z nim do końca. Stał się „człowiekiem Touru". Nie startował prawie nigdy w wyścigach innych, a jeśli startował, to bez prowadzenia. Lecz „Tour" wygrywał pewnie. Byłby go może wygrał jeszcze, gdyby nie kosa śmierci, która go zahaczyła na jakimś niebezpiecznym zakręcie szosy.

Skąd się wzięła u Bottecchii ta niesamowita zdolność do zwyciężenia gór? Wyjaśnienie jest bardzo proste. Podczas wojny światowej ex-murarz Bottecchia pełnił służbę wojskową w dziale kolarskim. I przyzwyczaił się, wśród Alp, wspinać się do góry z karabinem maszynowym na plecach. Inni karabin brali, rozebrawszy go na części, we trzech. Bottecchia, chcąc pokazać, jak się bardzo stara, brał go sam. Dowódca oddziału, nie mogąc się mu nadziwić, zapytał go razu pewnego:

— Co robicie w cywilu.

— Jestem murarzem.

— Dziwne. Pracować rękoma, mając takie nogi!

I poradził bersarjerowi, by potem kiedyś popróbował się ścigać. Wymienił nazwiska sławne, wymienił Girardenga — bożyszcze Włoch... Bottecchia był olśniony. Po zawarciu pokoju popróbował. Wygrał parę lokalnych biegów. Zdecydował się, stanął do „Tour de France". I stał się najgłówniejszym ze zwycięzców najgłośniejszego wyścigu świata.

Czy nie tak samo Feliks Więcek, który niedawno przedtem przemierzał rowerem Polskę, szukając pracy, wtem, nie będąc przez nikogo brany pod uwagę, nie będąc nikomu znany, zajaśniał jako talent niepospolity, wykazał się klasą dla siebie wśród jeźdźców polskich? Czy nie był takąż sensacyjną rewelacja, jak Ottavio Bottecchia?

Czy stanie się, jak on, gwiazdą promienistą, czy przeciwnie, jak meteor, który błysnął raz i zgasnął — zapadnie w mrokach niepamięci. — pokaże przyszłość, przyszłość bardzo niedaleka...

D. c. n.

TRZY ETAPY BIEGU DOOKOŁA POLSKI

Zmiany trasy na odcinku Częstochowa - Katowice

Pragnąc ułatwić Czytelnikom orjentację i dać im przedsmak przebiegu olbrzymiego wyścigu Dookoła Polski podajemy dalsze najistotniejsze szczegóły organizacyjne z etapów w Poznaniu, Kaliszu i Częstochowie.

Poznań. Start trzeciego etapu Bydgoszcz — Poznań (136 klm.) wyznaczony jest na stadjonie miejskim w Bydgoszczy dnia 6 sierpnia o godz. 11-ej rano, wobec czego przybycia zwycięzców etapu do Poznania należy się spodziewać około godz. 16-ej.

Kontrolę trasy na tym dystansie obejmą: od Bydgoszczy do Wągrowca (74 klm.) kluby bydgoskie, a od Wągrowca do Poznania (62 klm.) — towarzystwa poznańskie.

Meta etapu oznaczona została na arenie P. W. K w Poznaniu (teren E), przyczem celem obserwowania finiszu nie potrzeba przechodzić przez teren Wystawy i opłacać drogie bilety lecz uruchomione zostaną specjalne kasy od Al. Reymonta, którędy dostać się można na arenę za minimalną opłatę. Na betonowym, płaskim torze, otaczającym arenę, odbędzie się ostatni akt walki na tym etapie, poczem zawodnicy odprowadzeni zostaną do umywalni i pryszniców, łaskawie użyczonych na potrzeby Biegu przez fabrykę H. Cegielski.

Oczywiście telefoniczne meldunki z trasy Biegu będą niezwłocznie komunikowane zebranej na arenie publiczności.

Środa 7 sierpnia przeznaczona jest na zasłużony odpoczynek i zwiedzenie P. W. K. Dzięki inicjatywie p. inż Kurzewskego, wiceprezesa H. C. P., oraz dzięki nadzwyczaj przychylnemu stanowisku dyr. działu Wych. Fiz na P. W. K. p. płk. Osmólskiego uczestnicy Biegu korzystać będą na Wystawie z daleko idących zniżek biletów wstępu.

Noclegi, wyżywienie, pomieszczenie dla samochodów i rowerów zostało użyczone na terenie fabryki Cegielski i H. C. P.

We czwartek 8-go sierpnia, o godz. 11-ej rano ruszą zawodnicy po rozdaniu nagród za etap poprzedni w dalszą drogę do Kalisza.

Zaznaczyć należy że przy organizacji Biegu na terenie Poznania współdziałają wszystkie towarzystwa kolarskie. Kierownictwo spoczywa w rękach inż. Kuszewskiego.

Kalisz. Około godz. 16.30, dnia 8-go sierpnia megafony na torze kolarskim w Kaliszu ogłoszą zbliżanie się pierwszej grupy do mety czwartego etapu Poznań — Kalisz (162 klm.) Jeszcze parę minut i na pochyły tor kaliski wpadnie szczęśliwy zwycięzca etapu.

Oczekiwanie na przyjazd kolarzy urozmaicą ciekawe zawody torowe.

Kąpiel, odżywianie i nocleg otrzymają zawodnicy w koszarach 29 p.p., którego dowództwo gorąco popiera wszelkie imprezy sportowe.

Następnego dnia (9 sierpnia) o godz. 10-ej odbędzie się również na torze kolarskim uroczyste rozdanie nagród zwycięzcom poprzedniego etapu, poczem start masowy w drogę do Częstochowy. Za miastem, koło więzienia, na szosie łódzkiej, odbędzie się start właściwy piątego etapu.

Zorganizowaniem miejscowej komisji startu i mety w Częstochowie zajmie się Kaliskie Towarzystwo Cyklistów z p. inż. Bujnickim, dyr. Ruszkowskim, Wolffem i Raszewskim na czele.

Trasa etapu Poznań — Kalisz zostaje pod względem kontroli trasy podzielona na trzy odcinki: z Poznania do Jarocina posterunki wystawia towarzystwa poznańskie, z Jarocina do Pleszewa — niezrzeszeni kolarze jarocińscy i z Pleszewa do Kalisza — Kaliskie Tow. Cykl.

Wszelkie trudności techniczne, mogące się wyłonić przy przeprowadzaniu Biegu na stadjon kaliski (tor otoczony jest odnogami rzecznemi) zostały szczęśliwie pokonane, dzięki pełnemu zrozumienia stanowisku prezydenta miasta p M. Szarrasa.

Częstochowa. Przybycie zawodników do Częstochowy oczekiwane jest około godz. 17-ej dnia 9 sierpnia (piątek). Meta piątego etapu Kalisz — Błaszki — Sieradz — Złoczew — Wieluń — Krzepice — Kłobuck — Częstochowa (162 klm.) wyznaczona została na ziemnym torze kolarskim Victorii w Częstochowie. Już o godz. 16-ej rozpoczną się międzyklubowe biegi krótkie, urozmaicone co pewien czas ogłaszaniem meldunków telefonicznych z przebiegu walki na trasie Biegu.

Kąpiel i noclegi otrzymają zawodnicy w koszarach 27 p.p. Interwencja znanego miłośnika sportu p. mjr. Dańca, wyrobiła komisji wszelkie ułatwienia przy rozwiązywaniu skomplikowanej sprawy zakwaterowania. Restauracja — ogródek „Tivoli" przy ul. Kościuszki, podjęła się przygotować posiłek. Samochody i rowery zostaną zagarażowane w fabryce karoserji p. Muellera, który zaofiarował benzynę, smary i lokal do dyspozycji Biegu

Komitet miejscowy, wyłoniony z pośród wszystkich miejscowych klubów kolarskich, obstawia na tym etapie trasę od Rudnik do Częstochowy (ok. 50 klm.). Kaliskie Tow. Cykl. zajmie się początkowym odcinkiem trasy (Kalisz — Sieradz 51 klm.), a na wieluńskiej straży ogniowej i policji (klubu sportowego w Wieluniu niema) ciążyć będzie obowiązek wskazywania drogi na przestrzeni od Sieradza do Rudnik.

W sobotę dnia 10 sierpnia rozdanie nagród i start etapu szóstego Częstochowa — Katowice o godz. 13-ej również z toru kolarskiego.

Zebraniem nagród etapowych i zorganizowaniem miejscowej komisji startu i mety, zajmą się miejscowe towarzystwa z pp. inż. Łosiewiczem Reinschuesselem, Pinkusem, Berdysem, Muellerem i Matyszczakiem na czele.

Komisja objazdowa trasy Biegu Dookoła Polski postanowiła po naradzie z towarzystwami częstochowskiemi, śląskiemi i przedstawicielem Sosn. T. C p. Salskim zmienić nieznacznie trasę Biegu na etapie Częstochowa — Katowice.

Dotychczasowy projekt przewidywał następującą marszrutę: Częstochowa — Herby — Lubliniec — Piaski — Woźniki — Koziegłowy — Siewierz — Będzin — Sosnowiec — Mysłowice — Katowice, razem 120 klm.

Jednakże po przejechaniu tego dystansu okazało się, że droga ta posiada nadmierną ilość ostrych zakrętów, niespodziewanych zmian kierunku jazdy i t. d., co w wysokim stopniu utrudniłoby organizację Biegu. Oprócz tego niektóre odcinki tej szosy, oddawna niereperowane, nie nadają się zupełnie do przejazdu, grożąc niebezpieczeństwem pokaleczenia się i połamania maszyny.

Pragnąc uniknąć tych wypadków, trasa etapu zmieniona została w sposób następujący: Częstochowa — Herby — Lubliniec — Piaski — Tarnowskie Góry — Szarley — Wełnowiec — Katowice. Dystans etapu 114 klm.

Kontrolę na poprawionej w ten sposób trasie obejmą: od Częstochowy do Lublińca (32 klm.) kluby częstochowskie, a od Lublińca do samych Katowic (82 klm.) — 24 zrzeszone towarzystwa śląskie przy współudziale Sosnow. Tow. Cyklistów.

Przyjazd na metę na boisku Kolejowego K. S. w centrum Katowic spodziewany jest około godz 18-ej. Naszych najlepszych kolarzy powita gromki tusz orkiestry i zgodny rytm oklasków śląskiego ludu.

Śląski Okręgowy Zw. Kolarski, który przeprowadza organizację tego etapu, skieruje zawodników do miejskiej łaźni, następnie na posiłek do pięknie nazywającej się restauracji „Wypoczynek", przy ul. św. Jana, wreszcie do kwater w koszarach wojskowych lub policyjnych. Zamknięte garaże dla samochodów ofiarowała katowicka straż pożarna.

W niedzielę 11 sierpnia o godz. 9-ej rano odbędzie się rozdanie nagród i start siódmego etapu Katowice — Żywiec — Kraków (179 klm.), który będzie pierwszą próbą wprowadzenia do naszego Biegu odcinka górskiego

Organizacją etapu kieruje z ramienia śląskiego Okr. Zw. Kolarskiego prezes tej instytucji p. Aug. Skiba.

NOTATNIK BIEGU DOOKOŁA POLSKI

Władze państwowe i komunalne na Śląsku z wielką życzliwością patrzą na wspaniały rozwój kolarstwa w tej dzielnicy, użyczając stale swej pomocy i opieki. P wojewoda śląski dr. H. Grażyński jest stałym gościem wszelkich poważniejszych imprez kolarskich i ofiarodawcą cennych nagród dla zwycięzców. To samo można powiedzieć o prezydencie m. Katowic, p. Kocurze, gen. Zającu i staroście Seidlerze, którzy zawsze chętnie służą swą radą i poparciem.

Przykładową miarą opieki, jaką otaczane jest kolarstwo może służyć fakt, że przy organizacji Biegu Dookoła Polski, komenda Policji Państwowej wystawiła na terenie Śląska 300 policjantów, a magistrat katowicki asygnuje dla zawodników śląskich, uczestniczących w Biegu, olbrzymią sumę 1.500 zł. Brawo Śląsk!

Bieg Dookoła Polski obudził w łódzkich kołach kolarskich wielkie zainteresowanie. Liczba zawodników zeszłorocznych znacznie się powiększy. Kolarze przeprowadzają obecnie intensywne treningi i szykują maszyny. Znaczny ruch znać w firmie Sierpiński, która dla wszystkich łodzian szykuje „Wichry". Również spodziewane są liczne nagrody. Organizacją imprezy w promieniu Łodzi zajmuje się Międzyklubowa Komisja Kolarska. Organizacyjny komitet składa się z pp. Artura Thielego, Karpińskiego, Rodego, Szymskiego, Eulenfelda i Lipszyca.

Na etapie w Łodzi spodziewane jest wzorem ubiegłego roku otrzymanie nagrody od p. wojewody Jaszczołta, dowódcy OK IV p. gen. Małachowskiego, od najpoważniejszych towarzystw kolarskich i od kilku mecenasów sportu. Godną uznania niespodziankę zamierza podobno zrobić jeden z najpotężniejszych klubów piłkarskich, który pragnie ofiarować puhar swego imienia. Byłby to jedyny w swoim rodzaju akt uznania sportowców jednej gałęzi sportu dla swych bohaterskich kolegów.

Willy Jahr, fabryka rowerów w Bydgoszczy zgłosiła swój udział w Biegu. Samochód Jahra, wyruszający na trasę, posiadać będzie kompletne uzbrojenie techniczne, potrzebne na tak długim dystansie. Oprócz tego Jahr zadeklarował dla zwycięzcy etapu Łódź — Bydgoszcz rower wartości 380 zł., dla pierwszego w ogólnej klasyfikacji na rowerze Record nagrodę honorową wartości 1.000 zł., dla drugiego na Recordzie nagrodę wartości 500 zł. W razie, gdyby większa ilość zawodników pragnęła startować na Recordzie — ilość nagród zostanie powiększona.

P. Willy Jahr jest właścicielem znanej na Pomorzu fabryki rowerów Record w Bydgoszczy.

Wszystkie towarzystwa zaproszone do zorganizowania kontroli trasy, winny bardzo uważnie baczyć na właściwe rozstawienie kontrolerów. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o obstawienie rozwidleń szos, ostrych zakrętów, przejazdów i skrętów w mieście i t.p. wszelkich punktów wątpliwych. Bardzo wskazane jest porozumienie się klubów z policją, która otrzymała odpowiednie rozkazy od swej zwierzchności, przyczem najlepiej przeprowadzić taki podział pracy, by policja zajęła się wystawieniem posterunków w miastach, a kolarze — na szosach.

Załeca się, by posterunki wskazywały nadjeżdżającym zawodnikom dalszą drogę zapomocą chorągiewki.

Przejazdy kolejowe nie będą w r. b. obstawiane przez komisję sędziowską i czas stracony przy ewentualnem zamknięciu szlabanu odliczany nie będzie. Komitet Wykonawczy Biegu powziął to postanowienie, zdając sobie sprawę ze zbyt wielkich trudności, wynikających z dokładnego obstawienia wszystkich szlabanów na przeszło 2.000 klm. szlaku szosy. Z drugiej strony czas do 2 minut, stracony przy szlabanie, nie odgrywa decydującej roli przy tak olbrzymiej przestrzeni.

W roku zeszłym Bieg natrafił zaledwie na jeden szlaban zamknięty.

Nie łaźnie, a prysznice będą urządzone wszędzie na punktach etapowych. Decyzja ta spowodowana jest pewną stratą sił, następująca w każdym organizmie po kąpieli w gorącej wannie lub łaźni.

Żywność na trasie Biegu będzie wieziona na samochodach tylko na dłuższych etapach: Łódź — Bydgoszcz, Katowice — Kraków, Kraków — Lwów i Białystok — Warszawa. Na wszystkich pozostałych odcinkach każdy zawodnik musi się zaopatrzyć w jedzenie i napoić na starcie i wieźć je ze sobą. Podawanie żywności z jakichkolwiek pojazdów będzie zabronione. „Karmiący", chcąc podać kolarzowi pożywienie, winien bezwzględnie zejść z samochodu.

Pomoc techniczna zorganizowana zostanie w r. b wyłącznie przez fabryki rowerów. T. zw. pomocy bezpartyjnej na Biegu nie będzie. Z tych względów bardzo wskazanem jest (jeżeli nie koniecznem), by zawodnicy startowali na maszynach, wysyłających na trasę samochody, w przeciwnym bowiem razie najmniejszy defekt, wymagający naprawy lub zmiany części, uniemożliwi z braku pomocy dalsze wzięcie udziału w wyścigu.

Wszystkie większe firmy rowerowe w Polsce wysyłają na Bieg ruchome magazyny reperacyjne.

Berghauzen, znany na torze warszawskim z wielokrotnych startów w 1927 r. kolarz częstochowski, jest obecnie członkiem zarządu C. T. C. i zajmuje się gorliwie organizacją techniczną mety i startu Biegu Dookoła Polski na terenie Częstochowy.

Wlokas i Kempny, dwaj najlepsi szosowcy śląscy nadesłali swe zgłoszenia do Biegu Dookoła Polski. Obaj ci kolarze są członkami K. C. Żory, w którego barwach odnieśli szereg sukcesów Bieg Tempa w W. Hajdukach pierwsze miejsca w mistrzostwie województwa i t. d.).

WIADOMOŚCI Z PROWINCJI POLSKIEJ

Dubno. Hasmonea (Równe) — W.K.S. Dubno 4:0. Pierwsze rozgrywki o mistrzostwo kl. A Wol. Podokr Liczna publiczność, która przybyła na powyższy mecz nie zawiodła się. Zobaczyła bowiem grę piękną, ambitną i niezwykle żywą. WKS przedstawia drużynę wyrównaną we wszystkich linjach i pomimo nieudanego startu może odegrać b. poważną rolę w mistrzostwach. Wynik spotkania jest niezasłużony, gdyż gra była równa, w drugiej połowie nawet z przewagą W. K. S.

Falenica. Zapowiadany turniej Makabi nei doszedł do skutku, natomiast rozegrano szereg spotkań piłkarskich, których wyniki są następujące:

Iskra — Żar (Rembertów 2:1 (1:1). Iskra grała słabiej niż zwykle. Pierwszą bramkę zdobywa Żar z samobójczego strzału obrońcy Iskry. Wyrównuje z karnego Klemberg, a po przerwie Muszyński strzela decydujący punkt.

Makabi — OKS (Otwock) 2:0 (1:0). Obie drużyny w rezerwowym składzie, przyczem OKS tylko z czterema graczami I-ej drużyny. Młoda drużyna OKS doskonale się spisywała. Najlepszy gracz na boisku, bramkarz OKS, Gajęcki. Bramki zdobyli Esterowicz i Millar. OKS nie wyzyskał karnego.

Orzeł — Olimpja (Wołomin). Mistrz. kl. C. Zawody trwały tylko 10 minut z powodu pęknięcia dwu piłek i nie odczekania przez sędziego p. Piotrowskiego przepisowych 20-tu minut. Potępić należy niesportowe zachowanie się Olimpji, która, mając piłkę i widząc kłopot gospodarzy, nie chciała, mimo próśb, dać jej do gry.

Makabi—ZASS (Warszawa) 3:3 (1:2). Makabi grała na tym meczu dużo lepiej, niż z OKS, to też osiągnęła ładny wynik z komb. ZASS. Bramki dla Makabi strzelili Esterowicz, Lewin i Miller.

Otwock. Prąd — Hasmonea 2:1 (1:0). Gra dość ciekawa, ze zmienną przewagą obu stron. Pierwszą bramkę zdobywa Całka dla Prądu. Po przerwie wyrównuje Taliśnik, a na 15 minut przed końcem Całka z przeboju strzela drugą bramkę dla swych barw. Prąd po ostatnich zwycięstwach nad Hakoahem 2:0 i Hasmoneą 2:1 pretenduje do zajęcia drugiego miejsca w Otwocku.

OKS — Iskra (Falenica) 2:2 (1:0). W 15 min prowadzenie dla OKS zdobywa Dumanis Po przerwie Iskra wyrównuje przez Szmielewa, poczem zdobywa prowadzenie przez Bogdalskiego głową. Na 3 minuty przed końcem Muszyński ostrym strzałem wyrównuje.

Hakoah — Barkochba (Pułtusk) 6:1 (3:0). Cały czas przewaga zwycięzców Bramki dla Hakoahu zdobyli Schön II (3), Grossman (2) i Majorek (1), dla gości prawy łącznik.

Klub Żeglarski Chojnice, należący do Polskiego Związku Żeglarskiego zajmuje się gorliwie od kilku lat sportem wodnym na jeziorze Charzykowo. Klub posiada flotylę z 50 łodzi. Rewir do żaglowania obejmuje rozmaite jeziora, połączone przez Brdę o łącznej powierzchni około 250 klm. kwadratowych. Nad brzegami znajdują się lasy iglaste i liściaste. Jest to najidealniejszy rewir sportu wodnego w Polsce.

Charzykowo jest wprost eldoradem sportu wodnego i miejscem wycieczkowem dla automobilistów, którzy je często odwiedzają W roku ubiegłym wybudowano tam 5 willi z pensjonatami, łazienki, garaż, bezpłatną pływalnię i kąpiele słoneczne. Restauracja klubu jest miejscem spotkania wielu sportowców. Biuro kwaterunkowe miasta Chojnice urządziło dla członków Ligi Morskiej i Rzecznej kwatery, które inni sportowcy mogą dostać po niskich cenach. Dla harcerstwa morskiego są do dyspozycji kwatery masowe.

Między Charzykowem a Chojnicami kursują autobusy. Dla amatorów sportu wodnego jest letnisko Charzykowo przyjemnem miejscem pobytu i wypoczynku, a świeże powietrze, leśna i górska okolica, czynią go wprost pierwszorzędnem uzdrowiskiem.

JAN GERBICH PRZY PRACY

Spory okres czasu minął już, gdy po raz ostatni donosiliśmy o Gerbichu. Dziś mamy wiadomości świeże, a zarazem sensacyjne. Otóż Gerbich, który po swej długotrwałej chorobie pilnie trenował, przejdzie znów za kilka dni ogniową próbę. Tym razem spotka się z kolegą ze starego kontynentu, Paulem Hamsem, który w świecie pięściarskim drugiej półkuli, zajmuje jedno z czołowych miejsc. Przeciwnik „polskiego Dempseya", którego prawdziwe nazwisko brzmi Renee Golleron, przewyższa Gerbicha dość znacznie, i wzrostem i wagą. Podczas, gdy Gerbich waży 72 kg. — Hams waży o 16 kg. więcej. Polaka czeka więc trudna praca, gdyż przeciwnik znajduje się w doskonałej formie, czego dowodem, jest zwycięstwo nad argentyńczykiem Buttou, którego pokonał przez knock-out. W swoim też czasie Hams zwyciężył Breitensträttera.

Po tem spotkaniu Gerbich walczyć będzie najprawdopodobniej z Amerykaninem Charlesem Halmem, którego menager stara się w Rio de Janeiro o przeciwnika. Ma on na widoku trzech pięściarzy: Lalurindo Armando, Manoel Conscicao i Jana Gerbicha. Jako zwycięzca dwuch pierwszych — Gerbich posiada największe szanse, odbycia tego spotkania.

Na nim jednak nasz rodak nie poprzestaje, gdyż — jak donosi „Rio-Sportivo" — wyzwał on do walki bokserów wagi ciężkiej: Klanssnera i Ismoela Haki.

Oto zamiary Jana Gerbicha na najbliższą przyszłość. Jak więc widzimy, nie próżnuje on i wielkimi krokami zbliża się ku najwyższym szczeblom sławy. Najlepszym tego dowodem są chwalebne recenzje i informacje, umieszczane w prasie brazylijskiej, która rokuje mu wielkie nadzieje na przyszłość.

Gerbich spodziewa się za kilka miesięcy, gdy sława jego wzrośnie, zawitać do Polski, by tu zademonstrować, czego nauczył się na szerokim świecie.

Przyjazd bokserów czeskich na tournee po Polsce jest już pewny. Przybędzie pełna drużyna bokserska czeskiego klubu sportowego „Hellas" z Brna Morawskiego. Umowa została już sfinalizowana. Czesi wystąpią w Poznaniu i Łodzi, gdzie rozegrany zostanie mecz międzymiastowy. Zawody odbędą się w dniu 17 sierpnia

Wisła rozegra w sezonie jesiennym w ramach „święta Wisły" dwa mecze z Guts Muts z Drezna.

Cracovia została zaproszona na szereg meczy do Niemiec i do Gdańska.

Ciszewski i **Nawrot** przebywają obecnie w Krakowie i trenują w barwach Cracovii.

Wisła ochroniła swoje boisko wysoką siatką, zabezpieczającą wkroczenie publiczności na plac gry.

Cracovia otrzymuje zegar orjentacyjny marki „Eterna", ufundowany przez znaną krakowską firmę Sulikowski.

Kraków wykazuje obecnie największe zainteresowanie zawodami piłkarskiemi; na meczu Budapeszt — Kraków, mimo wakacji, było 8.000 widzów.

Protest Turystów w sprawie przyznania Burzy pabjanickiej walkoweru w związku z zawieszeniem fioletowych za nieuregulowanie składek należnych ŁZOPN-owi, został przez Związek odrzucony.

Rezerwowa drużyna Turystów zostanie teraz silnie wzmocniona. Łodzianin, student wiedeński Goldberg zajmie miejsce w bramce, a najlepszy pomocnik Konstantynowa Szulc, pono wspaniała siła grać będzie w pomocy.

Podokręg piłkarski ŁZOPN-u w Kaliszu otrzyma prawdopodobnie subsydjum na wykończenie stadjonu kaliskiego. W sprawie tej bawił w ubiegłym tygodniu przewodniczący podokręgu kaliskiego mjr. Wójcik.

GEDANIA ZDOBYWA PUHAR SOPOTU

Gdańsk. Gedania — Neufahrwasser 5:2 (3:0). Dnia 9 lipca r. b. odbyły się w Sopotach zawody piłki nożnej o puhar tego miasta. Zwycięstwo przypadło drużynie polskiej. Przebieg gry do pauzy dość ciekawy Po pauzie gra chaotyczna. W Gedanji wyróżnili się Tupalski i Gdaniec. U przeciwnika lewoskrzydłowy. Sędziemu należy się uznanie za bezstronne i sprawiedliwe rozstrzygnięcia. Zachował on bowiem zimną krew wobec nie bardzo sportowo zachowującej się publiczności.

Cricketer (Wiedeń) — Gedania 3:0 (1:0). Amatorska drużyna ligi wiedeńskiej po zawodach w Królewcu zawitała do Gdańska na mecz z Gedanią. Gra ostra i w niektórych momentach interesująca. Jednak przegrana gospodarzy niezasłużona.

Grodno. 76 p. p. — Makabi (Białystok 3:0 (2:0). Mistrzostwo kl. A. Goście prezentowali się dość blado i przegrali zasłużenie. Sędziował p. Pański. Makabi — Reprez. klubów grodz. 3:1 (2:1). Ładne zwycięstwo Makabi, która w odmłodzonym składzie grała b. ambitnie. Sędziował p. mjr. Hofbauer.

WIMBLEDON i JEGO NOWI MISTRZOWIE

Walki finałowe największego turnieju tennisowego świata

Turniej wimbledoński został definitywnie zakończony. Zaakcentował on jeszcze raz dobitnie przewagę Francuzów w grach pojedyńczych, zaznaczył jednak również, że za oceanem myślą poważnie o rewanżu nad Francją. Nietylko myślą, pracują usilnie i to pracują nad materiałem, który nie ma równego sobie w świecie. Przecież młodzież amerykańska: Allison, van Ryn, zadebiutowała świetnie w Wimbledonie, triumfując w grze podwójnej, wymagającej przedewszystkiem talentu, zrozumienia tennisu i precyzji. A pamiętajmy, że obok Allisona i van Ryna Ameryka rozporządza jeszcze Manginem, Shieldsem, Lottem, Chandlerem, Coenem, robiącymi z roku na rok olbrzymie postępy. I pamiętajmy, że w pracy nad singlami też nie zaśpią oni gruszek w popiele. A nauczycielami ich będą sam Tilden i sam Koželuh.

A starsi. Dziś można mówić jedynie o Tildenie. Hunter bowiem nie dorasta jego poziomu. Tilden natomiast jest ciągle jeszcze wielkim tennisistą, któremu na przeszkodzie do pełnych sukcesów stoi wiek i brak wytrzymałości. Forma, w której Tilden odprawiał swych przeciwników w Wimbledonie, była nadzwyczajna. Techniką, stylem, taktyką gry przerasta on ciągle jeszcze Francuzów (poza Lacostem tą idealną maszyną do odbijania piłek). Cochet i Borotra górują nad nim może talentem, improwizacją. Ale ten, ktoby przypuszczał po wynikach ćwierćfinałów, że Cochet wygra gładko z Tildenem, byłby w Anglji wyśmiany. Tilden nie grał coprawda świetnie z Boussusem, który błyskotliwym stylem zbyt przypomina swych świetnych rodaków i jest przeciwnikiem niebezpiecznym. Cochet grał jednak znacznie gorzej z Henneseyem. Przypuszczano więc jedynie, że Borotra upora się z „big Billem".

Cochet jednak stanął do walki przeciw Tildenowi jakby natchniony. Udawało mu się wszystko, nawet pierwszą piłkę ze słynnego serwisu „big Billa" odbijał drivem w róg. Wszelkie wspaniałe, czopowane crossy volleve Amerykanina, nie mogły zmusić Francuza do kapitulacji. Tilden pędzony z końca placu na koniec, wkońcu wyczerpał się. Trzy sety, był to sprawiedliwy wynik walki, która zresztą w secie pierwszym i trzecim była równorzędna i zażarta.

A jednak Tilden pozostawił niezatarte wrażenie. I jasnem jest, że jeżeli Amerykanie mogą wogóle marzyć o odzyskaniu puharu Davisa, to muszą wystawić doń Tildena. On jeden tylko może pokonać Francuzów i zdobyć dwa punkty, które w połączeniu z trzecim, wywalczonym przez Allisona, van Ryna w doublu, zapewnić mogą zwycięstwo. Szanse są minimalne, ale szanse są. Gdy grać będzie kto inny, Amerykanie muszą się pożegnać z nadziejami.

Optymizm Anglików, którzy po świetnych zwycięstwach Austina, widzieli go już w finale, został dotkliwie zawiedziony. Austin jest bowiem świetnym graczem, jego cross z backhandu, jest uderzeniem dużej wartości, ale pomiędzy nim i Borotrą jest jednak jeszcze różnica klasy. Dlaczego więc Borotra wygrał dopiero po czterech setach? Baskijczyk, po wygraniu „cantrem" pierwszego seta osłabł widocznie, tak jakby chciał pozwolić zabłysnąć talentowi Austina. On, który jest bożyszczem Wimbledonu, który wie co to sława i popularność, jak nikt inny, nie chciał może zadać zbyt surowej porażki młodemu Anglikowi, który stał się bożyszczem Anglji. A przytem widząc, że niema zbyt trudnej roboty, zbyt wiele uwagi poświecił otoczeniu, zwłaszcza temu, które patrzyło nań z loży królewskiej. Trzeba przecież dbać o popularność, rzucać od czasu do czasu uśmiechy przyjaciołom, zwłaszcza możnym.

Gdy jednak Austin, rozzuchwalony powodzeniem, zaczął naprawdę kąsać (trzeci set przegrany), Borotra zerwał się, zaczął dobiegać do siatki smashować i zabijać piłki swemi niezrównanemi volleyami, których tajemnicę zna on jeden. I set zakończył się prędzej, niż Borotra by tego sobie życzył.

Nic więc dziwnego, że ten sam Borotra w finale był stuprocentowym faworytem. Borotra przecież przed dwoma laty miał na tem samem miejscu w finale z Cochetem siedem piłek meczowych, które zaprzepaszczał. Borotra nie czuje się nigdzie lepiej, jak na centralnym korcie Wimbledonu. Borotra wie, że w Wimbledonie wszyscy pragną jego zwycięstwa. Moralna przewaga nad Cochetem olbrzymia. Cóż z tego?

Bask jest kapryśny: w najważniejszem spotkaniu grał poprostu źle. Być może, że Cochet nie pozwolił mu grać dobrze. Cochet bowiem nauczony doświadczeniem z mistrzostw Francji, paraliżował wszelkie poczynania Borotry, niweczył w zarodku jego ofenzywę. Brał piłkę natychmiast po jej odbiciu by dojść jako pierwszy do siatki i nie pozwolić Borotrze na atak jego słabego punktu — backhandu. Udawało mu się przytem wszystko, każdy słaby punkt Borotry został wyzyskany matematycznie, więc wynik był dla Baska miażdżący. Sety trwały krótko, gdyż przy takiem napięciu ofenzywnem, piłka chodziła parę razy.

Borotra w pierwszych dwuch setach nie miał wogóle nic do powiedzenia, w trzecim zawiązał wspaniałą walkę, ale Cochet potrafił spokojnie przetrzymać ten atak. Nigdy jeszcze może zwycięstwo Cocheta nad Borotrą nie było takie gładkie.

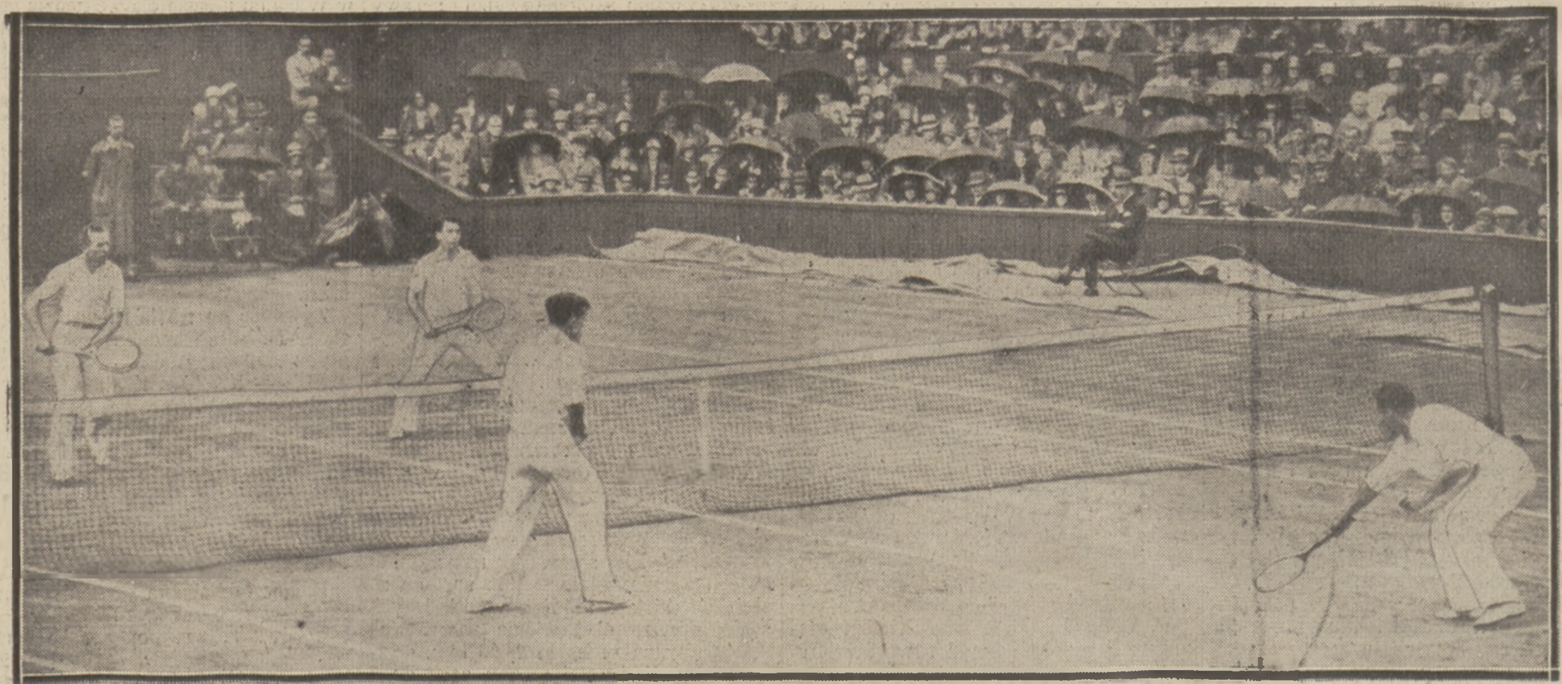
Finał gry pań Wills — Jacobs był wewnętrzną konkurencją nietylko Ameryki, ale i miasteczka Berkeley w Kalifornji, skąd obie tennisistki pochodzą. A więc poto obie zawodniczki przebyły 7000 klm., by rozegrać o najwyższy tytuł tennisowy świata mecz, który u siebie w domu grały niemal codziennie.

Tak ten finał był zdecydowanie nieudany. Jacobs, mimo swej niezaprzeczenie wysokiej klasy, nie dorastała zupełnie do poziomu Helen Wills. Jej piłki były za krótkie, gra za bardzo defenzywna. A tymczasem w latach poprzednich senorita d'Alvarez pokazała, że jedynie śmiałą, ryzykowną ofenzywą można zachwiać w posadach pierwszą tennisistkę świata. Ale Alvarez padła ofiarą kaprysu losu, który postawił na jej drodze Mac Ilquham, obdarzoną w tym dniu stuprocentowem szczęściem.

Najpiękniejszym fragmentem Wimbledonu były jednak gry podwójne. W finale spotkały się dwie pary mało dotąd znane, które jednak w Wimbledonie zmusiły do kapitulacji Borotrę, Boussusa względnie Cocheta, Brugnona i Tildena, Huntera. Być może, że Francuzi przegrali wskutek słabej gry Boussusa i Brugnona, być może, że double Cochet, Borotra lub Lacoste, Borotra, zatriumfuje jednak nad finalistami Wimbledonu, ale w każdym razie Allison, van Ryn oraz Gregory Collins są znakomitościami w grze podwójnej.

Allison i van Ryn byli naogół lepsi, panowali nad sytuacją w trzech setach, Gregory — Collins zwyciężyli w jednym w stosunku 12:10, a w drugim 7:5, przyczem Allison przechodził wówczas chwile słabości i trzy smashe jego uwięzły w siatce. Gregory miał momenty wspaniałe, Collins, bardzo groźny i pewny przy siatce miał słabe strony w odbijaniu serwisów. Allison, van Ryn są zdecydowanie równiejsi od przeciwników, a gra ich z nad głowy niema równej sobie; van Ryn ma większą przyszłość przed sobą i być może jest on przyszłym mistrzem świata. Obu Amerykanom brak jest jeszcze jedynie skończonej techniki. Natomiast mają cechy wielkich mistrzów, umieją ryzykować, nie zrażają się niepowodzeniami, nie zatracają ani na chwilę stylu i odwagi gry, na korzyść rozsądku w momentach, gdy im się coś nie udaje (Allisonowi w piątym secie nie wychodziły smashe; zauważył to Collins i lobami usiłował go sprowokować do dalszych prób, Allison niezrażony smashował jednak dalej i pokonał prędko chwilę słabości).

W każdym razie zasadnicze cechy doublu, świetny silny serwis, precyzyjne mijanie niskiemi piłkami lub lobami, gra przy siatce, smashe wszyscy czterej finaliści doprowadzili niemal do perfekcji.



FINAŁ DOUBLE'A W WIMBLEDONIE
Od lewej: Van Ryn i Allison (Ameryka w zwycięskiej walce z parą angielską Collins, Gregory.

ZWYCIĘSTWO, A JEDNAK PRZEGRANA

Sparta wyeliminowana z rozgrywek środkowo-europejskich

Praga, w lipcu 1929 r.

Głęboko i z ulgą odetchnęli prażanie po sobotnim meczu Slavii z Juventusem. Sparta po swej katastrofalnej klęsce w Budapeszcie skazaną została bez apelacyjnie na przymusowy rozbrat z środkowo-europejską elitą piłkarską; boć przecie niemożliwością prawie było zniwelowanie handicapu Węgrów w postaci 5 bramek. By zwyciężyć, trzeba ich było strzelić 6, a samemu nie stracić ani jednej. Ludzi, którzy w ten cud sportowy wierzyli, było zresztą znikomo mało, a przecież mógł on się łatwo stać rzeczywistością i kto wie, jak byłby wyglądał wynik, gdyby na skrzydle grał sympatyczny gracz Victorii Žižkow — Podrazil.

Nowe przepisy puharu zezwalają mianowicie na zgłaszanie graczy na 3 dni przed zawodami, co daje pole do wszelkiego rodzaju kombinacyj i możliwości. Można sobie poprostu wypożyczyć na jakiś ważny mecz kilku graczy, zgłosić ich na trzy dni naprzód, a potem oddać z podziękowaniem z powrotem macierzystemu klubowi. To właśnie chciała zrobić też Sparta, tylko, że w praktyce okazały się pewne przeszkody, w teorji nie uwzględnione. Mianowicie Victoria, jak i Podrazil okazali wprawdzie dużo zrozumienia dla tego pomysłu i gotowi byli z całą chęcią do jaknajdalej idących ofiar dla dobra sportu czeskiego i jego prestiżu — tem słowem się wogóle ostatnio dużo i często operuje — ale dla uspokojenia swego sumienia żądali dla siebie drobnostki — paru tysięcy złotych.

Ten praktyczny idealizm nie znalazł jednak zrozumienia u Sparty i kto wie, czy nie kosztowało jej to klęski w puharze. Prawy skrzydłowy Sparty Jiren miał bowiem, dziwnym zbiegiem okoliczności, przeciw sobie najsłabszego właśnie gracza Węgrów i mógł sam jeden strzelić nie 6 ale 10 bramek. Wolał on jednak dostosować do poziomu swego vis a vis, bo dwukrotnie zabawił się w trzeciego obrońcę Węgrów i piłkę, która już była w bramce, z największem samozaparciem się posłał z powrotem oba razy na boisko.

Pozostała więc Slavia. Po sukcesach wiedeńskich wierzono tu silnie w jej zwycięstwo i nadziei tych Slavia nie zawiodła. Mecz z Juventusem, który wśród normalnych warunków mógł się stać „randką" całej sportowej Pragi, nie cieszył się przyjaźnią niebios. Po gwałtownej burzy przed zawodami, przemieniło się boisko Slavii w ogromny moczar, przerwany miejscami błyszczącemi taflami regularnych jeziorek. Nie pomogła straż ogniowa z całym aparatem pomp ssących, obsługiwanych ofiarnie przez publiczność z parteru.

Mecz rozegrano w tych warunkach na wyraźne życzenie Włochów, tembardziej, że Slavia licząc na technikę swych graczy, nic przeciw temu nie miała. Tak więc widzieliśmy jeden z najbardziej zaciętych bojów tegorocznego sezonu, w którym zwyciężyła w końcu Slavia zasłużenie 3:0, zapewniając sobie w ten sposób dalszy udział w walkach o puhar środkowo-europejski.

Włosi pokazali, że nieumieją ze spokojem i honorem przegrać, co, jak już wiadomo, jest większą sztuką niż wygrać nawet 10:0. Przyjechali oni do Pragi pełni ufności i wiary w swe siły, a z meczu ze Slavią zrobili prawie że kwestję państwową.

Nic więc dziwnego, że w takich warunkach i przy ich temperamencie doszło na boisku do scen i scysyj, które sportowi włoskiemu dużo przyjaźni tu nie zyskały. Drużyna chciała kilkakrotnie zejść z boiska i zatrzymał ją jedynie kapitan Combi, który okazał się nietylko nienagannym gentlemanem, ale i mistrzem bramkarskim.

To też publiczność czeska, której nie można odmówić objektywności, zniosła go na ramionach z boiska, mimo wściekłości na Włochów. Wściekłości zresztą zupełnie usprawiedliwionej, gdyż nie brakło takich kawałków jak kopanie piłki w publiczność podług słynnnego wzoru Newcastle United. Pozatem jednak wykazał Juventus dużo zalet piłkarskich, świetną technikę, szybki start i dobrą grę głową. Najlepszą częścią drużyny była obrona, która pewnością swej gry na grząskim terenie wprost imponowała. Szkoda tylko, że najlepszy właśnie gracz, obrońca Rosetta zepsuł to wrażenie swoją brutalnością i skandalicznem zachowaniem się.

Publiczności mimo deszczu 12.000.

J. Roha.



ILE TCHU W PIERSIACH!
Mordercze tempo w biegu na 5 klm. o mistrzostwo Francji.

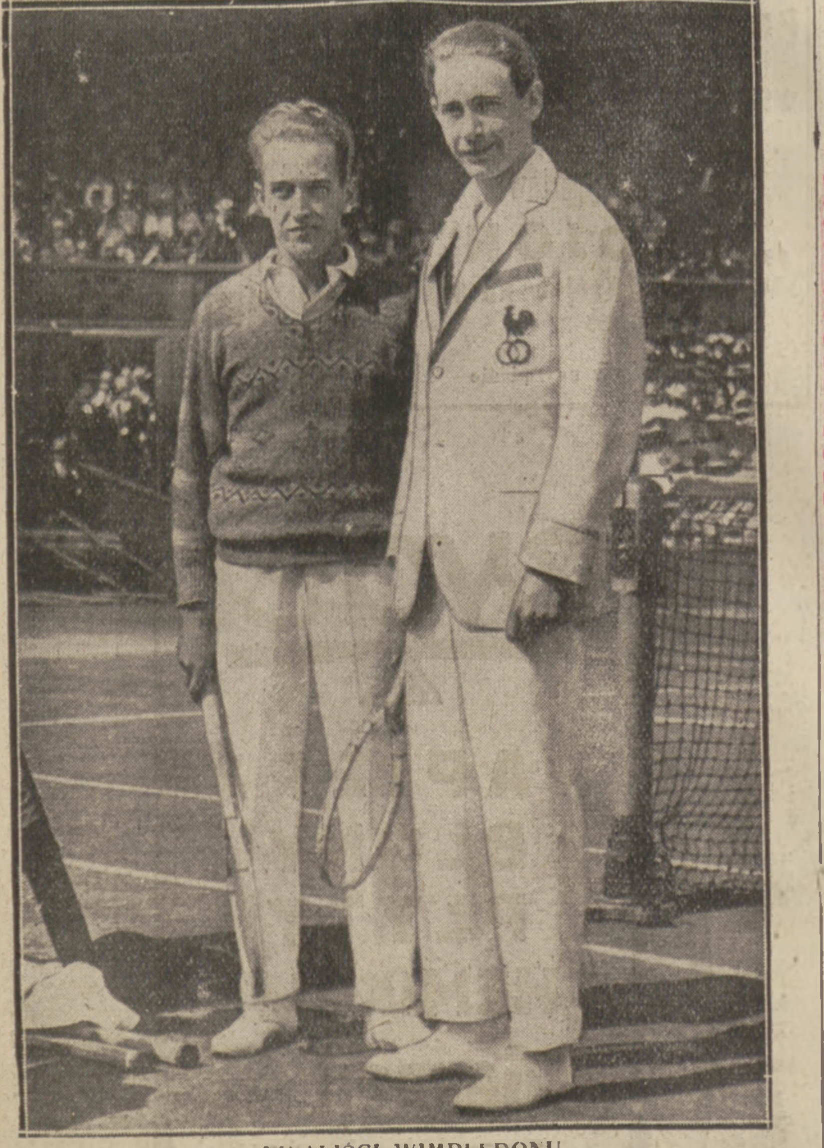
Jędrzejowska była najpopularniejszą tennisistką w Sopotach. Pani Reznicek zaprosiła ją na turniej do Berlina. Obecnie Jędrzejowska przebywa w Gdyni.

Turniej w Gdyni rozpocznie się zapewne dopiero około 19 b. m. Organizatorzy czekają na braci Warmińskich. Również J. Stolarow i Jędrzejowska będą grali w tym turnieju.

Nowy kort tennisowy przybył Łodzi. Otworzył go klub Turystów na boisku przy ul. Wodnej. Dalsze dwa korty będą wykończone za dwa miesiące.

Ósmy etap Tour de France Bordeaux — Bayonne (182 klm.), przygotowujący kolarzy do walki z Pirenejami, przyniósł zwycięstwo Francuzowi Moineau w czasie 5 g. 36 m. 25 sek. przed van Slembroeckiem, Rebrymi Frantzem.

Pierwszy etap górski Bayonne — Luchon 363 kilometry miał od pokonania wzniesienia takie, jak Col d'Aubisque i Col Tourmalet (2122 mtr.). Jak zwykle, zaczęły się tu pierwsze poważne przegrupowania. Nie wyróżniający się dotąd Hiszpan Cardona, wraz z zeszłorocznym zwycięzcą tego etapu Fontanem, przybyli pierwsi do Luchon w czasie 16:31:57, dystansując o 9 minut Belga de Waele, a o 12 minut Frantza. Prowadzenie objął Fontan.



FINALIŚCI WIMBLEDONU
Od lewej: dwaj genjalni tennisiści, zwycięzcy turnieju Cochet i Borotra.



O TYTUŁ MISTRZA ŚWIATA
Schmeling i Paolino (na wadze) przed meczem wygranym przez Niemca.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m szerokości szpalty red. w tekście zł 0.80 poza tekstem zł. 0.40.
Redakcja i administracja: Marszałkowska 3/5/7. Tel. Centrala „Prasa Polska" Nr. Nr. 431-00 do 431-07, wewn. 46. — Konto w P. K. O. Nr. 13120.
Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12 — 2.
Redaktor naczelny: Kazimierz Wierzyński. Wydawca i druk. „PRASA POLSKA", Sp. Akc. Warszawa, Nowy-Świat Nr. 39. Tel. 93-10. Redaktor odpowiedzialny: Marian Strzelecki.